

ROK 1956

ZESZYT 7 (142)

PORADNIK JEZYKOWY

WRZESIEŃ
1956



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA Powszechna”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU:

1. CARLO VERDIANI: Jeszcze o „masztowych piórach“	241
2. ZDZISŁAW STIEBER: O czechizmach w kronice Galla	245
3. JULIAN KRZYŻANOWSKI: Okruchy przysłowioznawcze 2. Data z mik- stata	248
4. PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Gramatyki języka polskiego z XVII wieku jako źródło poznania ówczesnej polszczyzny. I. Uwagi wstępne — kanon źródeł	251
5. TIBOR CSORBA: Jókai — Mickiewicz	260
6. JAN PILICH: Język polski w szkole. O sposobach budzenia zainteresowań językowych ucznia	262
7. Recenzja: JAN REYCHMAN: M. E. Mroczo: „Język węgierski dla Polaków“ .	266
8. A.S.: Co piszą o języku	267
9. Z gwary świętokrzyskiej: O Ameryku	270
O wyprowadzeniu szcurów	271
O miernikach	271
10. Od Redakcji	272
11. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	272

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„WIEDZA POWSZECHNA“

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersytetu warszawskiego
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR
STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł, prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

JESZCZE O „MASZTOWYCH PIÓRACH“

Artykuł, w którym prof. Konrad Górski¹ uprzejmie omawia interpretację moją (w swoim czasie podaną prof. K. Wyce) dotyczącą znanego wyrażenia zawartego w XVI-tym Sonecie Krymskim Mickiewicza, skłania mnie do pewnych wyjaśnień. Przede wszystkim muszę się szczerze przyznać, że gdy tłumaczyłem ów sonet, nie przyszła mi z początku nawet na myśl wątpliwość, co do oddania wierszy:

„(...) śród fali zda się, że ptak-góra,
 piorunem zastrzelony, swe masztowe pióra
 Roztoczył kręgiem, szerszym niż tęczy półkole (...)“

na włoski przez

„(...) si direbbe che fra le onde l'uccello Simurg,
 abbattuto dal fulmine, abbia largo distese le sue penne maestre
 in un cerchio più ampio dell'arco dell'iride (...)“.

Czterowiersz ów² w rzeczy samej nasunął tłumaczowi włoskiemu dużo innych, i to znacznych, trudności: trzeba było uniknąć użycia obrazu *uccello-monte*, czy *uccello-montagna* prawie nie do przyjęcia we włoskim, a przede wszystkim oddać owo szerokie uczucie rozpostarcia wyrażonego przedrostkiem *roz-*. W pierwszym wypadku uciekł się tłumacz do użycia imienia własnego owego ptaka, znanego z mitologii perskiej; w drugim użył przymiotnika *largo* w znaczeniu przysłówkowym umieszczając go między czasownikiem posiłkowym, a imiesłowem czasownika *distendere*, któremu dał pierwszeństwo przed czasownikiem *spalancare* bardziej prozaicznym, aczkolwiek ściślejszym.

¹ Język Polski, XXXV, 5 (1955), s. 360.

² A. Mickiewicz: *Liriche e Sonetti Amorosi*, Introduzione e note a cura di C. Verdiani, „Panorami Slavi“ (Italtpress), Milano 1956, s. 77 i s. 211. Korzystam z okazji, żeby zaznaczyć, że przez nie wytłumaczony lapsus drukarski tytuł tomiku został, bez mojej wiedzy, zmieniony. Poprzednio brzmiał on: *Sonetti e Liriche d'Amore*.

Ale w kwestii *penne maestre* (masztowe pióra) nie nasunęła mi się żadna wątpliwość wyboru, i w pierwszej chwili nie przyszło mi nawet na myśl, że w jakikolwiek sposób mogłem się przyczynić do powstania kwestii spornej.

Wątpliwość i wahanie powstały nieco później, kiedy — jak jest moim zwyczajem — po bezpośrednim, pierwszym oddaniu tekstu, porównałem go z Lindem i ze „Słownikiem warszawskim“, jak również z innymi tłumaczeniami sonetu, na włoski i na francuski. Linde, jak wiadomo, nie podaje wcale tego wyrażenia. „Słownik warszawski“ natomiast wzbudził we mnie wielkie wątpliwości; daje on bowiem interpretację całkiem sprzeczną z tekstem oryginału, nadając *masztowym piórom* wartość peryfrazy: *pióra wielkie jak maszty*.

Przechodząc do tłumaczeń, jakie miałem pod ręką, nie osiągnąłem i tam lepszego powodzenia. Nieodżałowanej pamięci Henryk Damiani, idąc śladami³ „Słownika warszawskiego“, przetłumaczył dosłownie: „(...) *penne grandi come un albero maestro* (...)“: nie przekonywająca to hiperbola. Ostrowski⁴, który dla wielu tłumaczy na Zachodzie jest jedynym źródłem poznania Mickiewicza, i który wobec tego ma na sumieniu niejedno ryzykowne tłumaczenie wielu ustępów jego poezji na inne języki, tłumaczy tu, z charakterystycznym dla niego zbytnim rozszerzeniem obrazu poetyckiego: „...a déployé l'envergure de ses ailes en plus vaste orbite que l'hémicycle de l'arc-en-ciel (...)“.

Wreszcie Skarbek Tłuchowski⁵ tłumaczy: „In mezzo alle un uccello gigante, colpito dalla folgore, le sue grandi ali infrante distesse (...)“, gdzie wyrażenie „ali infrante“ rozbija w rzeczywistości obraz, odbierając mu wszelkie prawdopodobieństwo.

Pozostałem więc, wobec tego, przy swojej pierwszej interpretacji, przekonany o jej słuszności.

Zbliżenie proponowane przez prof. Górskiego *masztowych piór* do niemieckiego *Mastfeder*, na podstawie mojego tłumaczenia z włoskiego *penne maestre*, wygląda w pierwszej chwili przekonywająco: byłaby to więc replika wyrażenia niemieckiego. A jednak, po bliższym rozważeniu, zbliżenie to budzi dużo wątpliwości.

Termin *Mastfeder* (*Mast* «maść», *mästen* «maścić») wyjaśnione jest w „Słowniku braci Grimmów“: „kleine kurze fette Federn am Steiss einer Gans, die man vor der Mastung auszurupfen pflegt Öcon. lex. 1540)...“, a analogiczne określenie podaje i „Grammatisch-Kritisches Wörterbuch der hochdeutschen Mundart“ Adelunga (Wien 1808, t. III, s. 106).

³ A. Mickiewicz: „Canti“, a cura di E. Damiani, Firenze, Vallecchi, 1926.

⁴ A. Mickiewicz: „Oevres poétiques complètes“, Traduction du polonais.. par Ch. Ostrowski, I. Paris 1859, s. 114.

⁵ Mickiewicz: „Sonetti di Crimea“, Traduzione di O. Skarbek Tłuchowski, Firenze (Tyszkiewicz) 1929.

Otóż moim zdaniem trzeba wykluczyć przypuszczenie, żeby Mickiewicz przekalkował termin niemiecki w jego powyższym znaczeniu; nie miałyby ono najmniejszego związku z jego obrazem poetyckim. Trzeba pamiętać, że poeta chciał nadać swemu obrazowi charakter pewnej wspaniałości i ogromu; podczas gdy termin *Mastfeder* w znaczeniu ścisłym nie ma wcale takiego charakteru.

Możliwe co prawda, że zaszedł tu wypadek nieporozumienia semantycznego zrodzonego ze zbliżenia dwóch wyrażeń niemieckich *Mast* «maszt» i *Mast* «maść», które zostało stwierdzone i zanotowane przez „Słownik Sachsa i Villatte'a“ dopiero w ostatnim dziesiątku lat XX wieku.

Należy też zauważyć, że wyrażenie włoskie *penne maestre* użyte w znaczeniu ścisłym odpowiada niemieckiemu *Flugfedern* i *Schwungfedern* i co więcej, że niemiecki tłumacz „Sonetów Krymskich“ używa w rzeczywistości wyrażenia *Federmasten*.

Wracając do terminu włoskiego, trzeba przede wszystkim stwierdzić, że chociaż wyrażenie *penne maestre* może być uważane w pewnym sensie za termin myśliwski, nie wynika stąd, jakoby nie miało ono „nic wspólnego z terminologią marynistyczną“. Po włosku nazywają się *penne maestre* lub też *timoniere* (od *timone* «ster», a więc «sterowe»), najdłuższe pióra w ogonie ptaka. Takież samo przejście mamy od *remo* «wiosło» i *remigare*, *remare* «wiosłować» do przymiotnika *remiganti*, który oznacza pióra znajdujące się na brzegach i w tyle skrzydeł⁶.

Widać więc — i nie jest to żadnym odkryciem — że między marynistycznymi a ornitologicznymi terminami istnieje ścisły i często dający się dostrzec związek, toteż zbliżenie *penne maestre* «masztowe pióra» do *albero maestro* «maszt okrętowy» jest całkowicie uzasadnione. Trzeba też zwrócić uwagę, że i słowo *penna* «pióro ptaka» jest częste w terminologii morskiej⁷ i od niego pochodzi słowo *pennone*, to jest długi drąg poprzeczny (tzw. «gafel»), który opiera się o maszt, podtrzymując żagiel. Rozróżnia się oczywiście rozmaite *pennoni* tego samego masztu, każdy ze swoją odrębną nazwą: *pennone di belvedere*, *pennone di gabbia*, itd., Poza tym słowo *penna* jest również nazwą bomu żagla i wyrażenie to istnieje w dialekcie genueńskim od 1268 r.; słowo *penna* używa się dalej do oznaczenia nanizanych piór i pasków materiału umieszczonych u góry masztu, dla wskazania kierunku wiatru itd. itd.

Wydaje mi się, że są to dostateczne argumenty na poparcie mego twierdzenia, że zbliżenie terminów *penne maestre* we włoskim do terminologii morskiej nie może być wykluczone.

⁶ P. Savi: „Ornitologia toscana“, t. I, Pisa 1827, s. XXXV i s. XXXIX.

⁷ „Dizionario della Marina“, Roma, Reale Accademia d'Italia, 1937. G. Busto: „Dizionario del Mare“, Torino. F. Corrazzini; „Voci nautiche italiane“, t. I.

Wyrażenie to, powtarzam, jest często używane w języku włoskim, zarówno w sensie ścisłym jak i przenośnym. *Lasciar le penne maestre* jest wyrażeniem bieżącym w znaczeniu «stracić coś najcenniejszego», *cavar le penne maestre* oznacza «zabrać komuś najlepszą część tego, co ma»: poza, naturalnie, znaczeniem ściśle ornitologicznym.

Wyrażenia wyżej podane znajdują się we włoskim w sensie ścisłym u Angela Firenzuoli (1493—1543): „*Battute le maestre penne fra la mascelle de crudeli denti*“⁸ i w sensie przenośnym u Anten Francesko Grazziniego zwanego Lasca (1503—1584); „*Mi caverrebbe in poche volte le penne maestre*“⁹, i u Leonardo Salviatiiego (1540—1589): „*E' vi potrebbe lasciar le penne maestre*“¹⁰.

Fakt, że ci dwaj ostatni autorzy używają tego wyrażenia w tekście komedii popularnej, świadczy o jego rozpowszechnieniu.

Biorąc przeto pod uwagę, że jakakolwiek by była jego wartość semantyczna w polskim, przypuszczalne skalkowanie z niemieckiego *Mastfeder* mogło mieć w Polsce nieznaczną tylko ekspansję i że z drugiej strony, w znaczeniu notowanym przez słowniki niemieckie wyżej wymienione, wydaje się ono całkowicie obce obrazowi, który poeta chciał wywołać przed oczy, przysłała mi na myśl inna możliwość.

W czasie swego pobytu w Odessie, Mickiewicz czytywał dużo po włosku i z włoskiego tłumaczył. Poza tym mógł usłyszeć to wyrażenie albo od aktorów i śpiewaków operowych włoskich, licznych w Odessie, albo wreszcie przebywając w środowisku załóg okrętowych statków włoskich stojących w porcie. Termin ten tak częsty w języku włoskim, mógł go przywieść do bardzo logicznego ukucia go w polskim, pomimo że, jak wiadomo, Mickiewicz niesłychanie rzadko używał neologizmów.

Sam prof. Górski nie zdaje się skłaniać do przypuszczenia, żeby poeta przełożył „na język polski bardzo rzadko spotykany i specjalny termin niemiecki“.

Z drugiej strony można by przypuszczać na przykład, że neologizm ten został nasunięty Mickiewiczowi przez lekturę Goethego, zwłaszcza przez „*West-Östlicher Divan*“, z którym niewątpliwie wiążą się pewne obrazy „*Sonetów Krymskich*“.

Niejedna oczywista analogia dowodzi niewątpliwie, że Mickiewicz wczytywał się w Goethego z wielką uwagą, wobec czego naturalne jest przypuszczenie, że możliwe są wpływy semantyczne. Ale i ta ewentualność upada. W istocie w „*Goethe-Wortschatz*“ Fischera (Leipzig, 1929) nie znajdujemy terminu *Mastfeder*.

⁸ A. Firenzuola: „*Traduzione dell'Asino doro di Apuleio*“, Firenze, Giunti, 1598f.

⁹ Lasca: „*Commedie („La pinzochera“)*“, Venezia, Giunti, 1582.

¹⁰ L. Salviati: „*La Spina*“, commedia in prosa, Firenze, Giunti, 1587.

Chciałbym zaznaczyć tu nawiasowo, że byłoby bardzo wskazane dokładniejsze zbadanie niemałych podobieństw, które zachodzą między „Sonetami Krymskimi“ a „Divanem“ Goethego. Nie chodzi mi tu, rzecz prosta, o jałowe studium obrazów zapożyczonych czy przyswojonych, ale o oświetlenie niezwyklej zdolności młodego jeszcze Mickiewicza transponowania obrazów, uczuć czy charakteru środowiska, po mistrzowsku dokonanego na przykład w „Żegludze“ i w „Burzy“, których punktem wyjścia są wiersze Goethego.

Teraz jednak nie chcę się tu rozwodzić dłużej nad innymi obrazami „Sonetów Krymskich“, które nastęrczają różne trudności interpretacji tłumaczowi, jak na przykład w Sonecie „Mogiły haremu“ obraz „u czystości szoku“, którego tłumaczenie może być jeszcze sporne. Obiecuję sobie rozwinąć szerzej tematy tego rodzaju w przyszłości.

Chciałbym w tym miejscu podziękować jeszcze profesorowi Górskiemu, przede wszystkim za to, że mi dał sposobność wyjaśnienia, czy bodaj poddania pod dyskusję mojego punktu widzenia, a po drugie za jego, niestety, zbyt apriorystyczny i ufny komplement zrobiony mi w jego artykule, kiedy mówi o mnie „poeta zarazem“, a nie tylko sławista. Obawiam się, że go bardzo zawiodę, kiedy przekona się, że moje tłumaczenie liryk młodzieńczych Adama Mickiewicza ukazało się w skromnej prozie.

Powód takiej decyzji — a odpowiadam tu i na inne przyjacielskie obiekcje, które do mnie doszły — leży w moim niezbitym przekonaniu, że nie niemożliwe, ale zbyt często arbitralne jest tłumaczenie prawdziwej poezji z języków słowiańskich na włoski wierszem. Jest to pewność, do której doszedłem po latach tłumaczeń z polskiego oraz z serbskiego, prozą i wierszem, pewność, którą mógłbym poprzeć niejednym dowodem; ale nie tu miejsce na ten temat, który trzeba by potraktować obszerniej. Tu powiem tylko, że wobec tekstu poetyckiego pełnego subtelności stylistycznych takiego jak „Sonety Krymskie“, albo np. niejeden wiersz Tuwima czy Leśmiana, nie należy się dziwić, że ostrożność filologa przeważała nad pokusą, choć tak nęcącą, tłumaczenia poetyckiego.

Carlo Verdiani

O CZECHIZMACH W KRONICE GALLA

Już osiem lat temu zwrócił uwagę profesor S. Wierczyński, że „w pierwszym polskim dziele literackim: w kronice Galla - Anonima, który nie lubił Czechów i mówił, że są „Polonorum infestissimi inimici“, znalazły się nazwy polskie w czeskim podane brzmieniu jak *Swatobor*, *Swatopolk*, *Wratislaw*, *Wysegrad*, *Sudomir*, co można chyba tłumaczyć

wpływem środowiska węgiersko-słowackiego, w którym Gall mógł przebywać¹.

Na językoznawcę spada obowiązek dokładniejszego opracowania tych cechizmów Galla. Trzeba przejrzeć cały materiał słowiański w tym łacińskim zabytku (poza jednym wyrazem pospolitym *cebri* wyłącznie onomastyczny i toponomastyczny) i stwierdzić, jakie cechy głosowe czeskie wprowadzał kronikarz do nazw polskich, czy też jakie pozostawił w nazwach czeskich.

Jak wiadomo, nie znamy oryginału Kroniki napisanego w XII wieku, a tylko odpisy powstałe w wiekach XIV i XV. Najstarszy z nich stał się podstawą wydania Galla przez profesora Maleczyńskiego². Gdy chodzi o pisownię imion własnych, nie zachodzą między trzema zachowanymi odpisami jakieś zasadnicze różnice, możemy więc przyjąć, że kontynuuje ona pisownię oryginału.

Jakież więc cechizmy znajdujemy w najstarszym rękopisie „Zamoyskich“ pochodzącym z XIV wieku?

Zacznijmy od nosówek. W kronice występują trzy nazwy z kontynuantem prasłowiańskiego nosowego *o*: *Łęczyca*, *Sandomierz* i *Santok* (etymologicznie, jak wiadomo, *Sędomierz* i *Sątok*). We wszystkich tych trzech nazwach kronikarz na miejsce staropolskiej nosówki tylnej wprowadził *u* pisząc *Lucic*, *Sudomir* (dwa razy), *Zutok* (3 razy).

Mniej jasna jest sprawa kontynuantu prasłowiańskiego *ę*. O Śląsku jest mowa tylko raz, mamy tu formę łacińskiego przymiotnika: (regionem) *Zlesnensem*. Czy znak *e* oddaje tu prapolskie *ę*? To możliwe, skoro we współczesnej prawie Gallowi Bulli Gnieźnieńskiej mamy np. pisownię *Chestoch* (= *Częstoch*). Nie należy oczywiście zapominać, że mamy też *e* w czeskiej nazwie *Śląska* (*Slezsko*), ale jak się zdaje, to *e* powstało na skutek typowo czeskich zmian fonetycznych dopiero w w. XIII. W kronice Kosmy z początku XII w. mamy jeszcze pisownię *Zlasane* z pierwotniejszym czeskim *a* na miejscu prasł. *ę*. Forma *zlesnensem* u Galla (podobnie jak ustalona wcześniej w dokumentach zlatynizowana nazwa Śląska *Slesia* lub *Silesia*) nie musi więc być cechizmem.

Dwa imiona z kontynuantem prasł. *ę* brzmiałyby w dzisiejszej polszczyźnie *Świętopełk* i *Świętobór*. Pierwsze z nich to imię zarówno księcia czeskiego jak i księcia czy też wielmoży pomorskiego. Po czesku imię to musiało brzmieć z początkiem XII w. *Svatoplk* (z *l* zgłoskotwórczym, co raczej potwierdzają formy w rękopisach kroniki Kosmy); po pomorsku *Świątopołk* z nosowym *a* powstałym na skutek le-

¹ S. Wierczyński: Stosunki kulturalne polsko-czeskie. „Pamiętnik VII Powszechnego Zjazdu Historyków“, Warszawa 1948, s. 256.

² „Pomniki dziejowe Polski“ seria II, tom. II, Kraków, PAU, 1952.

chickiej dyspalatalizacji prasł. *ę* przed spółgłoską przedniojęzykową twardą. Otóż czeski książe jest w rękopisie „Zamoyskich“ nazwany raz *Suantopolc* (sic!) a 6 razy *Suatopolc*, gdy pomorski wszystkie cztery razy *Suatopolc*. Wielmoża pomorski *Świętobór* zapisany jest u Galla jako *Suatobor*. Nie można być pewnym, że pisownia *Suatopolc*, *Suatobor* jest czechizmem. Znakiem *a* mógł przecież pisarz oznaczyć nosowe *a*, jak to później czyniono tak często w polskich rękopisach średniowiecznych.

Za to zupełnie niewątpliwie wprowadził pisarz Kroniki czeskie grupy „*trat,tlat*“ na miejsce polskich „*trot,tłot*“. Nie dziwimy się, że zachowuje on *trat* w czeskich nazwach, jak w łacińskim dopełniaczu *Wratislau* (chodzi tu o czeskiego księcia Wratysława — Vratislav) lub w nazwie miejscowej *Gradec* (chodzi tu o dzisiejszy Hradec pod Opawą). Ale mamy też u Galla *Chrabri* (zamiast *Chrobry* — przydomek Bolesława), *Visegrad* (Wyszogród nad Wisłą) i oczywiście zawsze *Wratislaw*, *Wratislauiensis* etc. w odniesieniu do Wrocławia i jego mieszkańców. Zlatynizowana forma nazwy tego miasta z czeskim *trat* była, jak się zdaje, w czasach Galla już powszechna. Porównaj „*de uratizlauensi episcopatu*“ w Bulli Gnieźnieńskiej, w której poza tym nie ma pewnych czechizmów. „Włodzisław“ (tak go chyba raczej nazywali współcześni na codzień) Herman nazywany jest u Galla stale *Wladislauus*, podobnie zresztą, jak król węgierski Władysław, w którego imieniu grupa *tlat* (słowackiego czy południowo-słowiańskiego pochodzenia) była zresztą o wiele bardziej uzasadniona. Ale i polskie miasto Włocławek (jak wiadomo z *Włodzisławek*) nazywa się w Kronice *Wladislau*. Wreszcie turko-tatarskie plemię zwane u nas z ruska *Połowcami* (polska nazwa brzmiałaby *Płowcy*) występuje u Galla zawsze pod nazwą *Plauci* z oczywistym czeskim *tlat*. Tylko *Płock* ma zawsze polską grupę *tłot* (ad *Plocensem urbem* etc.), może dlatego, że nie znano jakiegoś czeskiego odpowiednika tej nazwy.

Na tym się zresztą czechizmy fonetyczno-pisowniane w kronice Galla kończą. Prasłowiańskie *r* zgłoskotwórcze ma tu zawsze polskie kontynuanty: *Charncou* — *Czarnków*, *Scarbimirus* — *Skarbimir*, *Sarnouecz* — *Żarnowiec*, *Dirsek* — *Dzirzek*. Prasł. zgłoskotwórcze *l* ma swój kontynuant tylko w imieniu „*Świętopełk*“ (p. wyżej). Ciekawe, że pomorskie, a zapewne niegdyś w ogóle północnopolskie ³ *oł* z *l* zgłoskotwórczego zastosowano tu także przy oddaniu imienia czeskiego księcia (*Suatopolc*, *Suantopolc*). Polskie *a* powstałe z dyspalatalizacji prasłowiańskiego „*jat*“ mamy w imieniu *Piast* pisany *Paszt*.

Oczywiście nie można się dopatrywać tendencji do czeszczenia w pisowni jak *Ratibor*, *Spitimir*, *Dirsek* z *t*, *d* na miejscu dzisiejszych *ć*,

³ Por. o tym w mojej pracy „Rozwój fonologiczny języka polskiego“ (Warszawa, PWN, 1952).

dź. W pierwszej połowie wieku XII dzisiejsze polskie spółgłoski *ć*, *dź* jeszcze przecież nie istniały, odpowiadały im dawniejsze miękkie *t*, *d*. Toteż raczej dziwi nas pisownia *Uscze* (Uście) pochodząca chyba od przepisywacza. Także w pisowni nazw czeskich (*Praga*, *Gradec*) przez *g* nie należy się dopatrywać jakiejś tendencji do polonizowania nazw czeskich, bo przecież w XII w. jeszcze i sami Czesi mówili i pisali *Praga*, *Gradec* etc.

Niewątpliwe czechizmy onomastyczne i toponomastyczne Galla były jednak przeważnie przelotne, nie przyjęły się one u innych pisarzy ani w pisowni dokumentów. Formy jak *Władysław* czy zlatynizowana *Vratislavia* ustaliły się chyba nie tylko dzięki Gallowi.

Zdzisław Stieber

OKRUCHY PRZYSŁOWIOZNAWCZE

2. DATA Z MIKSTATA.

Ile kłopotu sprawić może przysłowie całkiem proste, gdy padnie ofiarą błędnych objaśnień, przykładem może być „Data z mikstata“ a raczej, w postaci pełnej „Skąd data? Z mikstata“.

Adalberg podaje je s. v. *Mikstat* w takiej oto postaci:

„Data z Mikstata.

Lip.. M. 243. Skąd data? Z Mikstata.

Lip. M. 272. Dar. 160. Skąd data?

z Mikstata: po wygnaniu bydła, bo

zegaru nie ma. Chocisz. 282. Karł. 15. Kolb. XV, 167.

Przysłowie to określa niewłaściwie wyrażone zapytanie, życzenie lub też niezrozumienie się dwu osób. Mikstat — miasteczko w ziemi wieluńskiej, powiecie ostrzeszewskim. Obszernie o tym przysłowiu i jego wariantach ob. w źródłach powyżej przytoczonych.“

Wszystko to niestety jest jednym wielkim nieporozumieniem, jak się zaraz okaże, i hasło, i pisownia, i objaśnienie sensu, i topografia. Ale najlepiej przedstawia się ujęcie sprawy w uwagach krytycznych A. Brücknera, który streszcza wywód Adalberga, by dodać taki komentarz:

„ależ z *Mikstata*, jak wyżej *beneta* przyczepiono najdowolniej i najmylniej, dla rymu, do przysłowia (jeśli je tak nazwać wolno) „skąd data“ tj. skąd

to, jak to w XVII i XVIII wieku pytają. W. Potocki w „Ogrodzie“: „myślę, skąd data“; Lipski, obruszając się na głupie przymówki, w „Rozmowie Ziemiannina z sąsiadem o terażniejszych okolicznościach roku 1733“ (na odwrocie karty C³): „niektórzy Poniatowskiego hetmana cierpieć nie mogą: za co? dlaczego? skąd data?“ — więc to ani przysłowie, ani urosłe od jakiegoś przypadku, co się w Mikstacie zdarzył, lecz jest to sobie sposób mówienia i do „Księgi“ właściwie nie należy¹.

A zatem — tak dobry przysłowioznawca, jak autor „Dziejów kultury polskiej“, daje inną interpretację znaczenia takiego „sobie sposobu mówienia“ i co ważniejsze, wyrzuca go z zasobu naszych przysłów, co jednak kompensuje przytoczeniem jego postaci dawnej, jedynie jak twierdzi poprawnej, pierwotnej „Skąd data?“ z dwu źródeł, Adalbergowi nie znanych.

W tej sytuacji warto sięgnąć do źródeł Adalberga, a więc Lipińskiego i powtarzającego go Darowskiego. Obaj oni podają znaczenie przysłowia odmienne, a jak się okaże, trafne: „Niewiadomo skąd, z jakiego miejsca lub z jakiej przyczyny“, przy czym Lipiński pisze, iż „Mixtat, który znaczy tret czyli miejsce, gdzie stawiają mixtatnicy, mikstadnicy, tj. nosarze, tragarze, ludzie zajmujący się do przenoszenia ciężarów“, wprowadza równocześnie bałamuctwo, wiąże przysłowie z miejscowością Mikstatem i zaznacza, że „znaczna liczba w pogranicznym miasteczku była powodem do zmiany starej nazwy Komorowa na Mixtat“².

Co z tych dwu informacji zrobić potrafi autor „Księgi Przysłów Polskich“, widzieliśmy przed chwilą. Pora więc wyjaśnić, jak to jest naprawdę, jaka jest autentyczna postać i prawdziwe znaczenie przysłowia, jeśli oczywiście mamy tu przysłowie.

Że zaś jest to przysłowie, dowodzą różne okoliczności, względy historyczno-geograficzne, społeczne, i formalne wreszcie. W postaci tedy „Skąd data?“ występuje ono u Potockiego, a więc pod koniec w. XVII, w postaci innej, bogato rozbudowanej, u Chociszewskiego w r. 1864 i u Kolberga w r. 1882, a więc żyje przez lat dwieście i szerzy się drogą przekazu zarówno pisemnego jak ustnego. Spełnia zatem jeden z podstawowych czy, jak twierdzą niektórzy paremiologowie, najbardziej podstawowy warunek przysłowia. Po wtóre ma postać zrymowaną, która jest niewątpliwie pierwotna, postać bowiem skrócona, występująca u Potockiego, Lipskiego, Lipińskiego i Kraszewskiego jest znowuż niewątpliwie pochodna, ma charakter cytatu takiego, jak „Kopał pod nim dołki“, lub

¹ A. Brückner: Przyczynki do słownictwa polskiego, Kraków 1903, s. 11-12 (odb. z „Rozpraw Wydziału Filologicznego“ XXXVIII, gdzie omawiany ustęp na s. 299-300).

² T. Lipiński: Przysłowia i wyrażenia od miast i wsi („Biblioteka Warszawska“ 1892, 4, s. 243) A. Darowski: „Przysłowia polskie“, Poznań 1874, s. 160.

„Uczył Marcin Marcina“³. Dowodu w tym punkcie przeprowadzić nie umiemy, nie mamy bowiem odpowiednich materiałów, znajomość jednak naszych starych przysłów z w. XV i XVI wskazuje, iż dodawanie części rymujących się, nowych, jest zjawiskiem stosunkowo rzadkim. A wreszcie problem znaczenia. Że nie rozumieli przysłowia ani Adalberg, ani Brückner, to wątpliwości nie ulega, Lipiński zaś, który stawiał znak równości między synonimami *mikstat* i *tret*, mógł się być powołać na przysłowia czy zwroty przysłowiowe znaczące niemal to samo, co „Skąd data?“ Adalberg tedy podaje, za źródłem z połowy w. XVII „Bajesz, by baba na trećie“, w „Słowniku Warszawskim“ zaś (s. v. *Tret*) czytamy: „Z tretu ta wieść (brukowa)“. I o to właśnie chodzi, o wiadomość niedokładną, taką jak oznaczenie czasu porą wyganiania bydła, bo zegara nie ma, o plotkę, urodzoną na mikstacie, na który przynosili ją z ulic, lub odwrotnie: wynosili na ulicę tragarze. Słowem jest to odpowiednik powiedzonka warszawskiego, często używanego czasu wojny: „Skąd ta wiadomość? — Z agencji j. p. p. (jedna pani powiedziała)“.

Być może, iż przysłowie polskie, które ze względu na swe znaczenie i formę spełnia ostatni warunek, przysłowiu stawiany, tj. ma postać w jakimś sensie przenośną, jest spokrewnione z jakimiś adagiami obcymi, których źródłem były anegdoty o plotkach, o plotkarkach, tak pospolite w zbiorach dawnych facecyj. Jako ich przykład, wskazać można anegdotę Erazma z Roterdamu, przytoczoną za Plutarchem. Senator, chcąc wypróbować żonę, opowiada jej w tajemnicy brednię; żona powtarza ją w tajemnicy służącej, służąca swemu „gamratowi“.

„A tak ona fabuła, rzecz zmyślona, od jednego do drugiego szła, tak że ją nawet było na rynku albo na targu, słyseć, tak że też uprzedziła onego, który to sobie złożył a z domu wyszedłszy na targ szedł“⁴.

Wniosek zaś w rozważaniach tych jest prosty. Przysłowie w postaci pełnej „Skąd data? — z mikstata“ i skróconej „Skąd data?“, wywodzące się zapewne z w. XVI, gdy wyraz *mikstat* był powszechnie używany i zrozumiały, oznacza plotki rynkowe czy brukowe. ze względu zaś na owe dwie postaci powinno figurować pod hasłem *Data*, ten bowiem wyraz w obydwu odmianach się powtarza.

d. n.

Julian Krzyżanowski

³ Por. St. Westfal: Rhyme-determined Genitives in Modern Literary Polish („Slavonic Review“ 1952, 4,167) por. niżej nr 4.

⁴ Erazma z Roterdamu Księgi, które zowią język, Kraków 1543 — „Proza wczesnego Renesansu“ opracował J. Krzyżanowski, Warszawa 1954, s. 355.

GRAMATYKI JEZYKA POLSKIEGO Z XVII WIEKU JAKO ŹRÓDŁO
POZNANIA ÓWCZESNEJ POLSZCZYZNY*

I

UWAGI WSTĘPNE — KANON ŹRÓDEŁ.

Zadaniem, które mi powierzyło Kierownictwo Pracowni Historii Języka Polskiego PAN, jest udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy i o ile napisane po łacinie i po niemiecku XVII-wieczne gramatyki i podręczniki języka polskiego mogą posłużyć do poznania ówczesnego języka mówionego na równi z tekstami ciągłymi.

Zadanie niewątpliwie zaszczytne, ale trudne, ponieważ nikt — o ile się orientuję w stanie dzisiejszej polonistyki — nie zna dokładnie całości systemu języka polskiego w omawianej epoce. Mam na myśli oczywiście prace ogłoszone drukiem i powszechnie dostępne, pomijam natomiast istniejące może prace w rękopisie lub też dopiero projektowane. Lojalnie również przyznaję, że moja wiedza o polszczyźnie XVII wieku od strony odczytania w tekstach jest nader skromna.

Dzięki gramatyce historycznej Łosia¹, uzupełnionej przez szereg prac monograficznych wydanych w okresie międzywojennym i w ostatnim dziesięcioleciu, orientujemy się stosunkowo nieźle w polszczyźnie średniowiecznej. Sesja Odrodzenia w październiku 1954 r. znacznie poszerzyła naszą wiedzę o wieku XVI, ale od tego okresu otwiera się luka w językoznawstwie polskim². Zamyka ją dopiero znajomość gramatyki opisowej współczesnego języka polskiego, a więc okresu pierwszej połowy XX wieku, najdokładniej dotąd opracowanego, jakkolwiek nie można twierdzić, że i tu wszystkie zagadnienia zostały ostatecznie rozwiązane. Natomiast już okres sprzed lat stu znany jest bardzo powierzchownie, co dobitnie wykazała ostatnio Sesja Mickiewiczowska (Historyków Literatury i Języka Polskiego) w grudniu ub. roku.

Wiek XVII, a tym bardziej XVIII, są w praktyce nie tknięte przez badaczy, poza dziedziną fonetyki, którą zajmowano się najwięcej³. Stąd rzeczywiście najbardziej palącym problemem gramatyki historycznej, czy też ogólniej mówiąc, historii języka polskiego jest gruntowne opracowanie

* Referat wygłoszony na posiedzeniu Pracowni Historii Języka Polskiego Zakładu Językoznawstwa PAN w dniu 4 stycznia 1956 r.

¹ J. Łoś, Gramatyka polska I—III. Lwów—Warszawa—Kraków. 1922—1927.

² Nie wypełnia jej podręcznikowa w intencji Gramatyka historyczna języka polskiego Z. Klemensiewicza, T. Lehra-Spławińskiego i S. Urbańczyka. PWN Warszawa 1955.

³ Ostatnim słowem nauki w tym zakresie jest Rozwój fonologiczny języka polskiego Z. Stiebera, PWN Warszawa 1952, jakkolwiek i w tej pracy czasy po r. 1600 jaskrawo odcinają się swoją zwężnością od okresu poprzedzającego.

wieku XVII, bez czego nie można przystąpić do naukowego zbadania okresu następnego. Tym większa wdzięczność należy się więc Wydziałowi I Nauk Społecznych i Prezydium Komitetu Językoznawczego PAN za powołanie do życia Pracowni Historii Języka Polskiego, która jako swoje zadanie podjęła badania właśnie nad wiekiem XVII.

W omawianym okresie najbardziej istotne jest opracowanie morfologii, ponieważ jak z dotychczasowych — używając terminologii geologicznej — próbnych „wierceń“ wynika, połowa XVII w. jest przełomowa dla polskiej fleksji. Na ten czas przypada bowiem między innymi ostateczny zanik liczby podwójnej, ustalenie się dzisiejszych końcówek w deklinacji rzeczowników, zanik typu *byłech* i zwycięstwo *byłem*, rozpowszechnienie się dzisiejszego stanu imiesłów itp.

Nasuwa się jednak pytanie, jak mogłem się poważyć na podjęcie tak odpowiedzialnego zadania. Rzeczywiście sam jestem trochę zaskoczony własną odwagą, ale ktoś musi się pierwszy podjąć takiej próby. Otuchy dodają mi dwa momenty: 1^o każda moja hipoteza, w razie błędności, będzie musiała być obalona kosztem dużego wysiłku badawczego, co posunie na przód naszą wspólną wiedzę o omawianej epoce i 2^o znam dobrze pierwszą gramatykę języka polskiego XVI w., tj. „Polonicae grammatices institutio“ Piotra Statoriusa-Stojeńskiego z 1568 r.⁴ i z grubsza orientuję się w polszczyźnie XVI wieku. Daje mi to punkt wyjścia do porównania z polszczyzną XVI-wieczną gramatyk późniejszych, tj. „Compendium linguae Polonicae“ Mikołaja Volkmara z lat 1594 i 1612, a więc z przełomu XVI i XVII w. oraz innych wydanych bezpośrednio w wieku następnym, z których już poprzednio poznałem względnie dokładnie dwie, Franciszka Mesgniena-Menińskiego „Grammatica seu institutio Polonicae linguae“ z r. 1649 i Jana Karola z Jasienicy Woyny „Compendiosa linguae Polonicae institutio“ z r. 1690, ogłaszając artykuł „Wypowiedzi gramatyków XVI i XVII wieku o dialektyzmach w ówczesnej polszczyźnie“⁵. Wobec tego pozostało mi stosunkowo niewiele pozycji do zbadania. Nie wolno nie doceniać tego ostatniego momentu, ponieważ lektura jakiegokolwiek gramatyki w całości, może się stać zajęciem nużącym. Należy więc wybrać sobie jakieś jedno lub dwa szczegółowsze zagadnienia i w ten sposób skupiwszy na nich uwagę uczynić lekturę bardziej interesującą.

Wytypowałem sobie roboczo dwa takie tematy:

1. zbierałem dalsze wypowiedzi autorów o dialektyzmach, dzięki czemu skompletowałem pełny materiał do drugiej części wspomnianego artykułu dla „Pamiętnika Literackiego“⁶. Brałem przy tym pod uwagę nie

⁴ P. Zwoliński, Najdawniejsze opracowanie języka Mikołaja Reja („Wizerunk“ M. Reja z r. 1558 a „Polonicae grammatices institutio“ z r. 1568). Język Polski XXXIII, 1953, s. 255—284.

⁵ Pamiętnik Literacki XLIII, 1952, s. 375—407.

⁶ O ile oczywiście Redakcja zechce go przyjąć.

tylko cechy wymienione przez danego autora, ale każdą zakwalifikowaną jako dialektyzm przez któregośkolwiek gramatyka śledziłem u wszystkich wcześniejszych i późniejszych autorów;

2. starałem się wykryć wszelkie plagiaty, czy delikatniej mówiąc, zapożyczenia się u poprzedników zarówno co do sformułowań jak i materiału przykładowego.

Oczywiście przy lekturze nie ograniczałem się do podanych powyżej tematów, ale notowałem również różnego rodzaju ciekawostki, które wydawały się interesujące dla opracowywanego okresu, głównie przez kontrast ze znanymi mi faktami XVI-wiecznymi.

Listę uwzględnionych autorów zamknąłem na r. 1699, a dla okrągłości na r. 1700 (w którym nie ukazała się żadna gramatyczna pozycja), tj. ograniczyłem się wyłącznie do XVII w. Tę mechaniczną datę można by przesunąć oczywiście naprzód o jakieś 25—30 lat, ponieważ każda gramatyka jest opóźniona w stosunku do żywego języka co najmniej o jedno pokolenie, ale nie chciałem się zbyt rozpraszać, ponieważ: 1^o i tak musiałem wykonać stosunkowo dużą pracę w ciągu kilku zaledwie tygodni, 2^o właściwa — jak wyżej wspomniałem — cezura w historii języka polskiego przypada około połowy XVII w., wreszcie 3^o chciałem zakończyć na dwóch gramatykach pisanych przez rodowitych Polaków, tj. przez J. K. Wojnę w r. 1690 i B. K. Malickiego w r. 1699, których dziełka zamykają oryginalną twórczość gramatyczną w omawianym wieku.

Nim przystąpię do dalszych wywodów, podam trochę statystyki. Bibliografia B. Otwinowskiej, L. Pszczołowskiej i J. Puzyniny, opatrzona popularnym wstępem M. Mayenowej⁷, w dziale I A „Gramatyki i podręczniki języka polskiego, traktaty o języku polskim“ (s. 33—47) na 97 tytułów zawiera 47 pozycji datowanych na wiek XVII (nr 32-77, w tym nr 52 powtórzony jako 52 a). Powinno ich być 48, ponieważ datowana na 1701 r. „Nowa królewska polska i niemiecka gramatyka“ (nr 78) przypisana błędnie J. T. Kellerowi, który był tylko wydawcą, w rzeczywistości ukazała się w 1699 r. Z tych 48 pozycji 14 jest znanych tylko z tytułów, a 22 obejmuje, jak wykazała autopsja, nie gramatyki, ale ortografie, rozmówki polsko-obcojęzyczne, wzory listów, słowniki itp. Na nazwę gramatyk zasługuje więc tylko 12 dziełek. Zapoznałem się z nimi wszystkimi i odrzuciłem ze względu na szczupłość 3 pozycje, którymi są:

1. „Wegweiser zur Polnischen / vnd Deutschen Sprache / Das ist: Eine Gruendliche / nothwendige anleitung / wie ein Deutscher Knabe / oder Maegdlein die Polnische / hergegen ein Pohle auch die Deutsche Sprache leichter vnd eher / nicht allein recht schreiben / verstehen / vnd reden lernen: Sondern auch auss einer Sprache in die ander versetzen /

⁷ M. R. Mayenowa, Walka o język w życiu i literaturze staropolskiej. Wyd. II. PIW Warszawa 1955.

vnd die Worte nachschlagen koenne. Przewodnik Do Ięzyká Polskiego / To iest: Gruntowna / potrzebna náuká iáko sie Niemieckie Páchołę y Dziewczátko Polskiego / á zász Polak Niemieckiego / Ięzyka łatwiey y rychley / nietilko práwie pisác / rozumiec / y mowic náuczyc / ná przesádzie / y słów szukác może. Der Polnischen Schulen zu Bresslaw / in Durck [!] gegeben: Durch *Michaëlem Kuschium* Verordneten Polnischen Pfarrern zu S. Christoph. Gedruckt zu Bresslaw durch Georg. Baumann“ [1646].

Jest to słownik niemiecko-polsko-łaciński a zwięzły zarys gramatyki polskiej składający się z kilku paradygmatów deklinacyjnych i koniugacyjnych zajmuje zaledwie 14 stron (k. O₃v — P₁r).

2. „Kleiner LustGarten worin gerade Gaenge Zur Polnischen Sprache angewiesen werden; gepflantzet durch Ioh. Karl von Iasienica Woyna. Anno 1693“ [Gdańsk]⁸.

Całość składa się z 4 części: I słownik polsko-niemiecki (s. 1—202), II gramatyka pt. „Der II. Theil / Worinn der Kern der Polnischen Grammatic vorgestellet wird.“ (s. 203—258), III przysłowia (s. 259—280), IV rozmówki (s. 281—343).

3. „Der richtige Wegweiser / oder Eine gruendliche Anleitung zur Polnischen Sprache / Darauss Ein Lehrbegieriger erlernen kan/ die zu der Polnischen Sprache kurz zusammen gefassete Praecepta grammatica, und nebst denen die zum gemeinen Leben dienliche Gespraech / Vocabula und Spruech = Woerter / imgleichen wie man zierlich einen Brieff stellen soll. Zusammen verfasset von Petro Michael Praecept. Ling. Polon. Gymnas. Ged. werden verkaufft bey Iohann Friedrich Strassman. Thorn / druckes Ioh. Baley, Bressler“ [1698].

Wspomniane w tytule krótkie „Praecepta grammatica“ znajdują się na s. 1—50.

Pozostałych 9 gramatyk rozszerzyłem o podręcznik Volkmara, który, chociaż napisany i najprawdopodobniej wydany w 1594 r., znany był późniejszym autorom i dochował się do dziś dopiero w wydaniu z r. 1612.

W sumie przeanalizowałem dokładnie 10 gramatyk:

1) „Compendium Lingvae Polonicae In gratiam Iuventutis Dantiscanae collectum, à Nicolao Volkmaro. Dantisci, Excudebat Martinus Rhodus Anno 1612.“

2) „Schluessel zur Polnischen vnd Teutschen Sprach. Das ist: Recht gruendliche Anleitung / wie nicht allein ein Teutscher die Polnische / Sondern auch / wie ein Pole die Teutsche Sprach / leichter vnd eher lesen / verstehen / reden / vnd schreiben lernen koenne. Klucz do Polskiego y Niemieckiego Ięzyká. To jest: Gruntowna náuká / Iáko się nie tylko

⁸ Pierwsze wydanie miało wyjść w r. 1690, ale nie mogłem do niego dotrzeć.

Niemiec Polskiego: Ale jáko się y Polak Niemieckiego języká / łatwiey y rychley czytać / zrozumieć / mowić y piśać náuczyć może. Nicht allein denen Knaben / so in Polen ziehen sollen / oder allbereit darinnen gewesen: Sondern auch denen / so nicht hienein kommen koennen / vnd doch die Polnische Sprach beduerffen / zum nothwendigen vnd nuetzlichen gebrauch / auff gutter Freunde anhalten vnd begehren / Wolmeinend verfertiget vnd in Druck geben / Durch Jeremiam Roterum, Glog: der Schul bey S.M.M. in Bresslaw Collegam. Cum Gratiâ & Privilegio. Gedruckt zu Bresslaw / durch Georgium Bawman. Im Iahr 1616.“

3) „Grammatica Sev Institvtio Polonicae Lingvae, In qua Etymologia, Syntaxis, & reliquae partes omnes exactè tractantur, In vsum exterorum Edita Authore Francisco Mesgnien Lotharingo. Cum Gratia & Priuil. S.R.M. Polon. & Suec. Dantisci, Sumptibus Georgii Försteri Bibliopolae Regij, A.D. 1649.“

4) „Fundamenta Lingvae Polonicae In Gratiam Studiosae Juventutis Horis Succisivis Revisa Et Adornata à Wenceslao Gersone Brosio Scholae (vulgo dictae.) Petro-Paulinae Con-Rectore. Gedani, Typis Davidis-Friderici Rhetii. Anno MDCLXIV.“

5) „Aperta Janua Polonicae Lingvae. Das ist: Die offene Thuer der Polnischen Sprach. Welche also eroeffnet stehet / dass man leichtlich und bequem zur rechten Begreifung derselben Sprach kan gelangen. Oder: Vermittelst welcher man leichtlich und bequem die Polnische Sprach recht lesen / schreiben und reden kan lernen. Denen / so dieser Sprach gute Wissenschaftt noch nicht haben / und dennoch derselben benoetiget sind / zu wolgemeintem Nachricht / solcher massen verfertiget und in Druck gegeben Von Sigismund Kontzewitz Kotzer / S. S. Theol. ut & Medic. Studios. Dantzig / In Verlegung Christian Mannsklappen. Gedruckt durch Simon Reinigern / Im Iahr 1668“.

6) „Vorbott Der Polnischen Sprachkunst. Goniéc Grámátyki Polskiej, Przez Máciejã Guttheterá Dobráckiego, Wypráwiony. Drukował w Oleśnicy / Ian Záyffert / Roku Páńskiego M.D.C.LXVIII.“

7) „Matthias Gutthaeters Dobrátzki Polnische Teutsch erklaerte Sprachkunst. Darinn die Vberauss Wortreiche / Hochzierliche / vollkommene Helden = Sprache der Pohlen / auss ihren Gruenden erhoben / dero Eigenschafftten und Kunststuecke voelliglich entdecket / und in eine richtige Form der Kunst zum ersten mahle gebracht worden. Gedruckt in der Fuerstl. Stadt Oelss / Bey Iohann Seyfferten. 1669.“

Dodatkowy tytuł brzmi: „Matthias Gutthaeters Dobratzky Polnische Teutsch erklaerte Sprachkunst. Máciejã Guttheterá Dobráckiego Grámátyká Polska, Niemieckim językiem [!] wyrázona“.

8) „Compendiosa Linguae Polonicae Institutio, In gratiam exterorum, qui rectè ac facilè Linguam Polonicam addiscere cupiunt, à Joan.

Carolo de Jasienica Woyna Equite Polono Elaborata, ac in lucem publicam Edita, Anno Domini M.DC.XC. Additum est in fine breve Onomasticum, vocabula Polonica obsoleta, barbara &c. continens. Dantisci, Sumptibus Authoris, Imprimebat David Fridericus Rhetius.“

9) „Tractus ad compediosam cognitionem Lingvae Polonicae in gratiam Serenissimi Ac Clementissimi Poloniarum Regis. Avgvsti II. Per M. Bartholomaevm Casimirvm Malitzki Philosophiae ac Medicinae Doctorem Sacrae Regiae Majestatis Secretarium. Notarium Aplicum. Demonstratvs. Anno demonstratae Salutis 1699“ [Kraków — Warszawa].

10) „Nowá Krolewská Polská y Niemiecká Grammatyka, ktora Różne dyskursy Polityczne, Tituły, Przysłowia, Listy, Powinszowania y Vocabula dla pożytku y snadniejszego pojęcia Polskiego y Niemieckiego ięzyka w sobie zawiera. Cum Privilegio Regio. Nákladem Jana Tobiasza Kellera, Bibliopoli Poznańskiego y Warszawskiego. W Roku 1699.“

Na sąsiedniej stronie ten sam tytuł po niemiecku: „Die Neue Koenigliche Polnische und Deutsche Grammatica Welche Allerhand schoene Politische Discursen / Titul, Sprichwoerter / Brieffe und Wuensche Zum Nutzen und ehender der Deutschen und Polnischen Sprache Begreiffung in sich haelt. Cum Privilegio Regio. Verlegt durch Johann Tobias Keller / Posnischen und Warschaischen Buchhaendler. Im Iahr 1699“.

Zasadniczo posługiwałem się wyłącznie wydaniem pierwszymi nie konfrontując ich z późniejszymi, co by się odnosiło do gramatyki Volkmara wydanej jeszcze w latach 1640 i 1646, oraz Roterera wznowionej w latach 1638, 1646 i 1680. Jedyne odstępstwo popełniłem wprowadzony w błąd bibliografiami Plebańskiego⁹, Estreichera i trzech autorek, które „Nową królewską polską i niemiecką gramatykę“ przypisały wydawcy Kellerowi. Ponieważ, jak już wspomniałem, podano przy niej rok 1701, zainteresowałem się nią tylko ze względu na *Tractus* Malickiego, oba bowiem podręczniki były przeznaczone dla Augusta II Sasa, i zaciekało mnie, czy drugi przewyższa pierwszy. Autopsja wykazała, że obie gramatyki pochodzą z tego samego roku 1699 i chyba były wydawane na wyścigi. Pech chciał, że „Królewska gramatyka“ trafiła do moich rąk wcześniej nim miałem możliwość zapoznać się z przeszło 80 lat starszym podręcznikiem Roterera. Czytając ją głowiłem się, skąd w tekście z 1699 r. taka ilość staroświeckich wówczas form jak *dualis* itp. i skąd takie plagiaty ze Satoriusa i Volkmara. Dopiero zająwszy się Roterem przekonałem się, że Keller po prostu przedrukował bez podania nazwiska autora „Klucz“ z 1616 r.

Wobec tego należy uznać tę „Nową“ gramatykę za kolejne, piąte XVII-wieczne wydanie Roterera, mimo że została zaopatrzona w dodatki

⁹ J. K. Plebański, *Gramatyka i gramatycy*. Encyklopedia powszechna (S. Orgelbranda). Warszawa 1862, t. X, s. 538.

w postaci przysłów, wzory listów itp. Sam tekst gramatyki, a ten tylko może nas tu interesować, jest przedrukiem.

Drugą sprawą kłopotliwą, która zabrała mi niewspółmiernie wiele czasu i pracy, było ustalenie, że również przez bibliografów, przede wszystkim przez Estreichera, stworzone dwa odrębne wydania Gramatyki Dobrackiego z r. 1660 i 1669 są jednym i tym samym wydaniem z 1669 r.

Chcąc powetować trud likwidacji wydania z r. 1660 nie mogę sobie odmówić dokładniejszego omówienia tej sprawy. Problem, jedno czy dwa wydania, nie jest zresztą dla naszych celów błahy. Gdyby przyjąć istnienie edycji z r. 1660, to przy zagęszczeniu produkcji gramatycznej w latach sześćdziesiątych (Brosius 1664, Kotzer 1668 i Dobracki z dwoma tytułami) wzajemne stosunki tych pozycji ułożyłyby się diametralnie różnie.

Błąd Estreichera w t. XV, s. 259, jego Bibliografii jest do pewnego stopnia usprawiedliwiony. Miał on do dyspozycji 2 egzemplarze Gramatyki Dobrackiego znajdujące się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej pod sygnaturami 222651 I (oprawny razem z Gońcem) i 58542 I. Oba egzemplarze mają po 580 stron (z luką w numeracji od 534 do 555) i nie liczbowane kartki z identycznym dwujęzycznym tytułem przytoczonym powyżej pod numerem 7 jako dodatkowy. Ta kartka tytułowa należy do pierwszego z arkuszy (oznaczonych literami od A do Mm) jako A₁. Oba druki posiadają nie tylko, jak słusznie zauważył Estreicher, te same błędy druku, np. przestawienie stron 214 i 215 w ten sposób, że na odwrocie s. 213 znajduje się 215, potem następuje 214, a na jej odwrocie 216 (numeracja stron 215 i 214 umieszczona jest na wewnętrznych górnych narożnikach stron, zamiast na zewnętrznych i we właściwej kolejności można się zorientować głównie po kustoszach), oznaczenie strony 386 jako 383, ale te same niedotłoki itp. cechy pozwalające uznać oba za pochodzące z tej samej edycji. Poważne różnice zachodzą natomiast w dodanych na początku i na końcu nie liczbowanych kartkach. Przede wszystkim są tam inne karty tytułowe, w pierwszym egzemplarzu jedna, a w drugim dwie, o czym poniżej. Wspólny w obu, jakkolwiek z drobnymi odmianami, jest wiersz „Do Zazdrośniká y Láskáwego Czytelniká Authorow dobry Przyjaciel“ podpisany inicjałami A.P. na odwrocie pierwszej z rzędu karty tytułowej, różnej zresztą w obu egzemplarzach. Mamy dwie odrębne dedykacje, w pierwszym „Herren George Guilehlm / Hertzogen in Schlesien zu Liegnitz / Brieg und Wohlau / etc.“, w drugim „Dominis Iohanni Leonhardo et Iohanni Clementi Ebertz / Fratibus Germanis“. W drugim egzemplarzu znajduje się ponadto całoarkuszowa przedmowa *Vorrede an den Leser* zawierająca na ostatnich 5 stronach *Kunst=Woerter* tj. słowniczek niemiecko-lacińsko-polski terminów gramatycznych użytych przez Dobrackiego w gramatyce, brak natomiast na końcu istniejącego w pierw-

szym egzemplarzu spisu błędów druku zajmującego 3 kartki nie liczbowane.

Wróćmy jednak do sprawy kart tytułowych. Wspomniałem już, że egzemplarz II ma ich o jedną więcej, wobec tego od niego zacznę opis. Zaczyna się on od następującego tekstu, którego w ogóle brak w egz. I: „Polnische Teutsch erklaerte Sprachkunst. Auff Hochguenstige Verordnung E. Wol=Edlen / Gestrengen Hochbenahmten Raths Der Kays: und Koenigl. Stadt Bresslau Verfertiget. Gedruckt in der Fuerstlichen Stadt Oelss / bey Iohann Seyfferten. In Verlegung Iohann Leonhard und Iohann Clementz Ebertzen 1669“. Zwraca uwagę brak nazwiska autora, które jest podane dopiero na drugiej z rzędu karcie: „Matthias Gutthaeters Dobratsky Polnische Deutsch erklaerte Sprachkunst [...]“.

Od tego drugiego tytułu rozpoczyna się egzemplarz I (pełny tekst z niego podany jest pod nr 7 w spisie opracowanych gramatyk), ale są dwie różnice. Zamiast *Deutsch* wydrukowano w egz. I *Teutsch* i, co ważniejsze, u dołu strony dodano „Gedruckt in der Fuerstl. Stadt Oelss / Bey Iohann Seyfferten“ oraz datę roczną 166?. Ta właśnie data nastęrcza trudności, ponieważ na egzemplarzu widać kółko i plamę atramentu pod nim. Estreicher czyta to jako 0(zero) poprawione współczesną ręką na 9 i datuje wydanie na r. 1660, ale równie dobrze można dopatrzeć się tu cyfry 9, w której plama atramentowa zasłania część dolną i uznać to wydanie również za datowane na 1669 rok. Kwestię ostatniej cyfry może rozstrzygnąć tylko dokładne zbadanie metodami fotochemicznymi. Nie jest to jednak sprawa najbardziej istotna. Wiadomo, że początkowe nie liczbowane karty obu egzemplarzy były składane i tłoczone oddzielnie, ale zasadniczy tekst gramatyki jest identyczny i pochodzi z tej samej edycji. Oczywiście mógłby ktoś wysnuć wniosek, że całość była drukowana właśnie w 1660 r. a w r. 1669 wymieniono początkowe karty stwarzając pozornie nowe wydanie. Z taką hipotezą nie można się zgodzić i gdyby nawet okazało się, że egzemplarz I rzeczywiście opatrzony jest rokiem 1660, należałoby to uznać za dziwny, ale niewątpliwy błąd druku i datować Gramatykę Dobrackiego na rok 1669. Decydujących argumentów dostarcza bowiem jej tekst, którego Estreicher, czy też jego informatorzy, nie rozpatrzyli pod tym względem uważnie. Mianowicie są tam czterokrotne odesłania do wydanego w 1668 r. Gońca Gramatyki Polskiej (Vorbott der Polnischen Sprachkunst):

Na s. 129 Dobracki mówiąc o identyczności końcówek Instr. i Loc. sg. w deklinacji rzeczowników typu *krajczy*, *koniuszcy* nie podaje wzoru odmiany, tylko zaznacza „Davon wirst du im Vorbotte eine Vorstellung haben“, gdzie na s. 70—71 znajduje się paradygmat rzeczownika *łowczy*.

Na s. 146 w związku z obocznością końcówek Loc. pl. *-ách* // *-ech* autor znowu odsyła do Gońca do s. 79—81.

Podobnie na s. 208 nie podaje paradygmatów odmiany zaimków dzierżawczych *mój* i *nasz* oraz wyrazów *naszyniec*, *mojski* i *jegomość* skierowując zainteresowanych do s. 123—134 Gońca.

Ostatni odsyłacz ze s. 235 dotyczy paradygmatu czasownika *być* umieszczonego w Gońcu na s. 138—145.

Dodatkowym argumentem tego typu jest odsyłacz ze s. 220 do dziełka Dobrackiego pt. „Wolqualificirter Polnischer Hofemann“ z r. 1664, dotyczący polskich tytułów grzecznościowych.

Ten XVII-wieczny podręcznik dobrego tonu ukazał się pod polskim i niemieckim tytułem, który w oryginalnym wydaniu brzmi: „Wydworny Polityk, podawając Sposob, jáko we wszelákich rozmowách z zacnymi Osobámi wydwornych záżywać Offertow [...] Ein wol=qualificirter Hoffe=Man / darstellende Allerhand Formen und Arten bey hohen Personen hoefflich zu reden [...]. Zur Oelss / Gedruckt bey Iohann Seyfferten“.

Rzecz ciekawa, że z tym drukiem ma się sprawa podobnie jak z Gramatyką. W Bibliotece PAN w Gdańsku znajdują się bowiem dwa egzemplarze o sygnaturach Dm 1973 i Dm 1974, które przy identyczności wydania mają dodrukowane na początku różne karty tytułowe i dedykacje, w pierwszym przedstawicielom mieszczaństwa gdańskiego a w drugim wrocławskiego. Charakterystyczne jest przy tym, że na dodrukowanych kartach tytułowych w egzemplarzu „gdańskim“ podano rok 1664 pomijając starannie miejsce druku, a w egzemplarzu „wrocławskim“ wymieniono Oleśnicę oraz dedykacja jest datowana z Wrocławia.

Jak widać, Dobracki i jego drukarz Seyffert wyspecjalizowali się w podwójnych dedykowanych jednocześnie różnym mecenasom edycjach, co jak mię uprzejmie informuje doc. dr Tadeusz Ulewicz, było niezłym interesem, ponieważ ówczesnie za dedykację należał się podpisanemu mocno nieraz kosztowny rewanż.

Wracając do twórczości gramatycznej Dobrackiego, należy ustalić stosunek treściowy Gońca do późniejszej o rok „Gramatyki“. Wyjaśnia to sam autor w przedmowie do pierwszego zaledwie 190-stronicowego dziełka. Ponieważ w dotychczasowych gramatykach (Volkmar i Roter) przykłady na deklinacje i koniugacje przedstawiały najłatwiejsze paradygmaty, a wszelkie odchylenia znajdowały się w uwagach, początkująca młodzież niemiecka natrafiała na trudności w opanowaniu języka polskiego, nie umiejąc stosować oderwanych reguł. Wobec tego w Gońcu podał obficie pełne wzory odmian mniej regularnych bez jakichkolwiek teoretycznych uogólnień. W zakończeniu tego podręcznika zapowiedział ukazanie się „Gramatyki“, która poza wyczerpującym wykładem fleksji będzie zawierała części mowy nieodmienne i składnię.

Intencje Dobrackiego w bardziej literackiej formie zawiera wydrukowana na odwrocie karty tytułowej Gońca następująca apostrofa: „Do

Czytelniká. WYpráwiájác ná widok wyniosłego swiátá tego *Grámátykę Polską*, zdáło mi się ochotczego przed nią wysłać Gońcá / áby jey jáko nayprostszą torował drogę. Záčým w czýmci dosyc nie uczyńi Córká / toć prętko nástępujúca sowićie nádgradzić zechce Mátká. Bądź łaskaw!“.

Ponieważ *Goniec* nie zawiera zasadniczo innych danych niż „*Gramatyka*“, jedynie bogatszy jest we wzory odmian, można go wyłączyć z listy podstawowych źródeł do poznania języka XVII wieku, tym bardziej, że niejednokrotnie w jego tekście spotyka się zapowiedzi typu „davon in der Sprachkunst wird gruendlich gelehret“ albo „davon wirstu in der Sprachkunst ausfuehrlichen Bericht finden“¹⁰.

W ten sposób, po odrzuceniu „*Królewskiej*“ i „*Gońca*“, liczba rozpatrywanych gramatyk zmniejszyła się o 20% do ośmiu. W ostatecznym wyniku dalszej eliminacji zmniejszy się ta liczba o połowę do czterech, ewentualnie do pięciu, które będą zasługiwały na systematyczne wykorzystanie do celów historyczno-językowych.

d. c. n.

Przemysław Zwoliński

JÓKAI — MICKIEWICZ

Najpopularniejszym pisarzem węgierskim w Polsce jest od roku 1875 Maurycy Jókai. Najpopularniejszym pisarzem polskim na Węgrzech jest od roku 1830 Adam Mickiewicz.

80 lat popularności węgierskiego powieściopisarza w Polsce ma jedną wielką skazę natury lingwistycznej. Przez te 80 lat Polacy naczytali się jego powieści, lecz nie nauczyli się prawidłowo wymawiać i prawidłowo odmieniać jego nazwisko (według obowiązujących zasad gramatyki języka polskiego). Pora uporządkować tę sprawę.

Zacznijmy od fonetyki.

O z kreską (ó) wymawia się w węgierskim jako długie ó = oo (więc nie jest to polskie ó wymawiane jako u!). O bez kreski jest krótkie. Nie jest więc dla wymowy obojętne czy piszemy o czy ó.

I w języku węgierskim nie ma tej właściwości, co w polskim. Nie zmiękcza poprzedniej spółgłoski i wymawia się jako i.

A teraz co do pisowni nazwiska pisarza. Rodzina jego pochodzi z XVI wieku. Należała do średniej szlachty, która swą przynależność społeczną dokumentowała przez pisanie na końcu nazwiska *y*, które wymawiano jak *i*. Dopiero autor powieści „*Poruszmy z posad ziemię*“ i wielu innych w dowód swych prawdziwie demokratycznych przekonań, zmienił końcówkę *y* na *i*. Ale zarówno *Jókay* jak *Jókai* czyta się *J-o* (długie) *-k-a-i*. (A w żadnym wypadku i za żadną cenę nie *Jokaj!*).

Gramatyka współczesnej polszczyzny kulturalnej poucza że: „Obce nazwiska z końcówką mianownika *-i*, *-y*, *-e*, odmianę taką mają: *-ego*, *-emu*, *-imi*, albo *-ego*, *-emu*, *-ego*, *-ym*, *-ym*, *-y*“.

¹⁰ Na str. 15, 16, 43, 45, 59, 63, 67, 80, 86, 116, 117, 135, 171, 178, 187 i 190.

Więc czy odmieniamy po polsku formę szlachecką: *Jókay* (co jest zbyteczne), czy też demokratyczną: *Jókai*, to powinniśmy używać formy: *Jókai*, *Jókaiego*, *Jókaiemu* itp. Bo jeśli Polak (niech to będzie jak najbardziej serdecznie powiedziane), powtarza ciągle, że wczytuje się w *Jokaja*, lub, że zna dzieła *Jokaja*, to żaden Węgier nie domyśli się, że chodzi mu o największego powieściopisarza węgierskiego. Lokajów (od lokaj) mieli Węgrzy, ale *Jokaja* nie zna historia literatury węgierskiej.

Końcówkami należy jak najmniej szafować. Jeżeli odmieniamy imiona obce, to odmieniamy je poprawnie — więc: *Jókai*, *Jókaiego*, *Jókaiemu* itd. Zdaniem Brücknera jest to również zasadą gramatyczną języka polskiego ażeby „jak w pisowni słów imion własnych obowiązuje nas pisownia wedle słoworodu, tę samą zasadę należy stosować i przy pisowni słów imion obcych, a nie odwracać zasadę“. W ten sposób dochodzimy do „niedorzeczności“, natworzymy „potworów nieznanym w świecie cywilizowanym“.

125 lat popularności Mickiewicza na Węgrzech nie jest wolne od podobnej skazy. W języku węgierskim za dawnych czasów pisano *c* w formie *cz* i wymawiano jako *c*. Ferencz József był ostatnim, który tej formy jeszcze prawidłowo używał. Od tego czasu *cz* nie używa się, chyba tylko w imionach własnych i to starszych np. *Rákóczy*, które czyta się *Rákócy*. Przepisy ortograficzne Węgierskiej Akademii Nauk istnieją i obowiązują, lecz istnieje też pewien upór, który po prostu nie pozwala na to, ażeby „wziąć do łaskawej wiadomości“, że w języku polskim jest nieco inaczej, a mianowicie, że *cz* równa się węgierskiemu *cs*, czyli, że należy wymawiać nazwisko wieszczka polskiego Mickiewicz, a nie Mickiewic.

Ładne w tych smutnych przykładach jest tylko to, że żaden z „bratanków“ nie chce być gorszy i na wszelki wypadek ma się czym odwdzińczyć. Dziś już nawet dla żartu nie można czytać *Jókaja* ani *Mickiewica*, gdyż niedorzeczności wynikające z nieznamości języka nie mogą rościć sobie prawa do utrwalenia złej tradycji — a pora żebyśmy się wzajemnie nauczyli, że czytamy *Jókaiego* i *Mickiewicza*.

Tibor Csorba

*

Postulat, który zgłasza dr Csorba, jest uzasadniony, ale jego praktyczna realizacja na gruncie polskim sprawia dość znaczne trudności. Połączenie samogłosek *ai* następujące po sylabie akcentowanej w wymowie polskiej przekształca się prawie nieuchronnie w dyftong opadający, z niesylabicznym *i*. Można fakty analogiczne zaobserwować nawet w wyrazach polskich, mianowicie w sprzecznej ze wskazaniami ortoepii wymowie *przyzwojty*, *rozmaity*: w tej wymowie nawet akcentowane *i* traci sylabiczność. Nauczenie się trzysylabowej wymowy *Jo-ka-i* wymaga w każdym indywidualnym wypadku specjalnego starania i pamiętania o tym, jak to się ma wymówić. Bardzo by było trudno taką wymowę upowszechnić. Co do samogłoski *o* w sylabie pierwszej nazwiska *Jokai*, to danie nad nią kreski będzie rozumiane przez ogół Polaków jako znak, że ma ona brzmienie takie jak w wyrazie *góra*, czyli równe *u*. *Incidit in Scyllam qui vult vitare Charybdim*, a poza oscylację fonetyczną *o* — *u* trudno w pisowni polskiej wyjść, bo na oznaczenie długości samogłoski sposobu nie mamy. Pewne opory będzie wywoływał dopełniacz *Jokaiego*, przede wszystkim ze względu na prawie upowszechnioną formę odmiany *Jokaia*. A co do reakcji Węgrów: czy istotnie forma *Jokaiego* jest dla Węgra zrozumialsza niż forma *Jokaja*?

W. D.

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

O SPOSOBACH BUDZENIA ZAINTERESOWAŃ JĘZYKOWYCH UCZNIÓW

Nie ma w Polsce w żadnym z czasopism szkolnych stałego działu przeznaczanego na omawianie metod nauczania gramatyki, wymianę poglądów, dzielenie się doświadczeniami. Zamieszcza od czasu do czasu (ale b. rzadko) takie artykuły „Polonistyka“, niekiedy „Głos Nauczycielski“ oraz „Życie Szkoły“, ale tylko dla I—IV. Wprowadzenie stałego działu metodycznego w „Poradniku Językowym“ oddałoby usługi zarówno szkole, jak i językoznawcom, gdyż zbliżyłoby ze sobą te dwa ogniska. Z jednej strony nauczyciel miałby możliwość poznawania metod pracy swych kolegów, doskonalenia ich i korzystania z opieki wybitnych specjalistów, z drugiej strony ci ostatni nawiązałiby bezpośredni kontakt ze szkołą.

My, nauczyciele, odczuwamy brak stałego działu metodycznego i prosimy Redakcję o wprowadzenie go (a właściwie utrzymanie, gdyż został on zapoczątkowany artykułami dra J. Tokarskiego).

Mówiąc o kulturze języka uczniów szkół średnich mamy na myśli przede wszystkim elementarną poprawność: *Te chłopcy bali się go bardzo* — mówi uczeń kl. IX mieszając rodzaj rzeczowy z męskoosobowym. Nie chodzi tu o pojedynczy błąd, lecz o „grzech główny“, o brak znajomości kardynalnej zasady gramatycznej i umiejętności zastosowania jej w praktyce, czy też o brak wycucia językowego, bez czego nie można posługiwać się konsekwentnie formami rzeczowymi i męskoosobowymi.

Poloniści w różny sposób reagują na błędy językowe.

Najmniejszą wartość dydaktyczną ma metoda wyręczania. Gdy uczeń w czasie opowiadania popełni błąd, powie np. *Wpajali w małych dzieci nienawiść do ojczyzny* — nauczyciel natychmiast sam poprawia: *w małe dzieci*. Tę gotową papkę przyjmuje uczeń, powtarza bezmyślnie zasłyszany zwrot i brnie dalej aż do następnego błędu: *Chciał on się wypisać z senatorium* — z *sanatorium* — poprawia nauczyciel, powtarza uczeń i znowu: *Szlachta podporządkowuje te wojsko* itd. Ani odpowiadający uczeń, ani klasa nie odnoszą z tego rodzaju uwag wielkiej korzyści (podobnie jak z potępionej od dawna przez pedagogikę metody podpowiadającej: *Stolicą Polski jest War...* — mówi wykładowca, a uczniowie bezmyślnie kończą: — *szawa*).

Lepiej jest, jeśli polonista w jakiś sposób sygnalizuje błędy, a odpowiadający uczeń lub cała klasa samodzielnie poprawiają je. Raz nauczyciele zwracają uwagę na błąd powtarzając całe zdanie tonem pytającym z domieszką ironii, np.: *Zjadł go bardzo apetycznie? Oni zaczęli mu przetłumaczać?* Przyzwyczajeni do tej metody sygnalizowania błędów uczniowie sami poprawiają: *Zjadł go z apetytem; oni tłumaczyli mu*. In-

nym razem nauczyciel tym samym tonem powtarza sam wyraz, w którym znajduje się błąd: *przyjacieli?* w zdaniu: *Tam było wielu innych jego przyjacieli.* Kiedy indziej znowu czyni to za pomocą wyrazów: *jak? źle!, błąd!* itd. np. *Wyćwiczyli mu się te nogi.* *Źle* — wtrąca nauczyciel i domaga się poprawienia błędu: *Wyćwiczyły mu się te nogi* (a właściwie: *wyćwiczył sobie nogi*).

Zdarza się, że sami uczniowie pojedynczo lub chóralnie zwracają uwagę na popełniony błąd kolegi i poprawiają go. Jest to odruchowa reakcja uczulonych przez systematyczną pracę uczniów na błędy językowe np. *Na tej bitwie był Herhor.* Klasa: *w tej bitwie.*

Są to wszystko utarte, pospolite, powszechnie znane sposoby przyzwyczajające uczniów do poprawnego wysławiania się, zastrzegające czujność językową, samokontrolę, przez zmuszanie do uznania sankcji za niedbalstwo językowe. Stosowane systematycznie nie tylko przez polonistów, ale i nauczycieli innych przedmiotów przytoczone wyżej metody dają pewne wyniki, lecz nie budzą zainteresowań językowych, o czym pragnę napisać.

W zeszłym roku w kl. VIII podjąłem próbę wykorzystania w praktyce szkolnej popularnych pogadank o języku prof. W. Doroszewskiego. Stało się to w czasie objaśniania przeze mnie na lekcji gramatyki dawnego znaczenia jakiegoś wyrazu (*siennika* czy *kupca*), a więc całkiem przypadkowo. Ponieważ uczniowie zainteresowali się nowym dla nich zjawiskiem językowym, umówiliśmy się, że będę im w przyszłości odpowiadał okazyjnie na pytania dotyczące spraw językowych. Po paru takich kilkuminutowych pogadankach uczniowie zrozumieli, że można jakiś pierwszy lepszy fakt językowy: błąd, prowincjonalizm obszernie opisywać i wyjaśniać.

Dla przykładu podaję garść pytań uczniów kl. IX Liceum Ogólnokształcącego w Ciechanowie zapisanych w ostatnich miesiącach:

- Czy mówi się *pozawczoraj* czy *przedwczoraj*?
- Jak wymawia się imię i nazwisko artystki włoskiej: *Gina Lollobrigida*?
- Czy poprawna jest forma *wczoraj*?
- Co to jest *kult jednostki*?
- Czy się mówi *dogonić* czy *zdogonić*?
- Czy wyraz *unikat* pochodzi od *unikać*?
- Czy się mówi *podoba* czy *spodoba*?
- Czy wyrazy: *kiń*, *kicnij* są polskie?
- Czy można powiedzieć: *dwoje dziewcząt*?
- Czy wyraz *nauczyciel* oznacza «nauczy ciele»?
- Niektórzy starzy ludzie mówią na jedzenie *maltych*;
- Czy można powiedzieć o chłopcu i dziewczynce: *idą we dwójkę*?
- Czy poprawne jest zdanie: *Napiszę aby dwa przykłady*?
- Czy mówi się *winszować* czy *więszować*?

Dlaczego od wyrazu *szewc* tworzy się przymiotnik *szewski*, a nie *szewcki*?
 Czy lepiej mówić: *po świętach wielkanocnych* czy *Wielkiej Nocy*?
 Niektórzy ludzie mówią: „*Poszedł był do miasta*“;
 W „*Dookoła Świata*“ zamiast *personalny* autor pisał *personalnik*;
 Przez radio słyszy się nieraz: *w województwie warszawskiem*;
 W podręczniku jest zdanie: „*W produkcji kakao Brazylii dawniej zajmowała pierwsze miejsce*“ — zamiast *kakaa*;
 Czy się mówi w *Krasnym*, czy w *Krasnem*?
 Niektórzy ludzie mówią: „*poszedł z żoną*“;
 Czy mówi się *gumaki* czy *gumiaki* (buty gumowe)?
 Niektórzy ludzie mówią na lenia — *legat*;
 Czy wyraz *ciągi* pochodzi od *ciągnąć*?
 Czy się mówi *przerębel* czy *szczerębel*?
 Niektórzy ludzie mówią na kałużę — *kaleń*;
 Czy poprawna jest forma *przywiązały* (w znaczeniu «przywiązany do swej wsi»)?
 Czy się mówi *dedektyw*, czy *detektyw*?
 Czy *onegdaj* oznacza «wczoraj»?
 Czy się mówi *wagon szprot*, czy *szprotów*?
 Co to znaczy *kusy*?
 Skąd pochodzą nazwiska?
 Moja babcia mówi: „*Spotkało mnie takie namienienie /«los»/*“;
 Co to znaczy *piramidalny*?
 Na wsi mówią: *gmachowny wóz*,
 Czy się mówi: *patrzy na ring* czy *w ring*?
 Kiedy mówimy *niejaki* a kiedy *nijaki*?
 Czy na misjonarza z żoną, która również jest misjonarzem, można powiedzieć *misjonarstwo*?

Liczba pytań nieustannie wzrasta. Ponieważ nie mogę poświęcić na wyjaśnienia specjalnych godzin, odpowiadam w ciągu paru lub kilku minut prawie codziennie. Odpowiadam na gorąco, albo jeśli zachodzi potrzeba zajrzenia do Słownika, gdyż pytania są nieraz trudne i zaskakujące, odkładam odpowiedź do następnego spotkania.

Wzrasta również liczba pytających. Na początku tylko jednostki stawiały pytania, stopniowo jednak wciągali się inni, a ja zadowolony myślałem: *chwyta*. Istotnie, z zachowania się, sposobu stawiania pytań, liczby zgłaszających się i biorących udział w dyskusjach językowych, gdy chodziło o rozstrzygnięcie jakiegoś sporu, widziałem, że uczniowie nie czuli się jak na urzędowej, obowiązkowej, programowej lekcji: mówili z ożywieniem, z zacierzowaniem nieraz, byli zadowoleni, polemizowali, sarkazmem, dowcipem, a niekiedy śmiechem zbywali banalne pytania typu: „*Czy wyraz *nauczyciel* oznacza «nauczy cię»?*“.

Wykształcił się przy tym pewien typ ucznia, o którym powiedzieć by można, że wykielkowały w nim zainteresowania językowe, tak jak u innych pojawia się zamiłowanie do majsterkowania, kolekcjonowania,

podróżowania. Taki „lingwista“ wyrobił w sobie pewną spostrzegawczość językową, „widzi, czego inni nie widzą“. Jest bardziej uczulony na błędy językowe, wyławia ze środowiska ciekawe wyrazy, zwroty, po swojemu usiłuje interpretować napotkane zjawiska językowe, swoiście etymologizuje. Od takich uczniów dowiedziałem się, że w moim środowisku żyje jeszcze czas zaprzeszy: *Poszedł był do miasta*. Oni zwrócili moją uwagę na ciekawe prowincjonalizmy *kaleń* i *parowa* na oznaczenie kałuży.

Poznać to pokochać. Ażeby zainteresować ucznia zjawiskami językowymi, trzeba zwrócić na nie jego uwagę, czego nie daje nauka gramatyki, programowa wiedza o imiesłowach, przysłówkach, podmiotach itd. Nie narzucona nauka gramatyki, lecz samorzutne obserwacje językowe jako wynik moich pogadań obudziły zainteresowania językowe uczniów, o czym świadczy i liczba pytań, i ich różnorodność, i próby „raczkowania“, i samo zaciekawienie swoistym odgałęzieniem gramatyki.

Wyjaśniając zjawiska językowe z konieczności opieram się na wiadomościach gramatycznych, co sprzyja utrwalaniu i pogłębianiu zagadnień programowych. Gdy omawiam sprawę, czy lepiej powiedzieć *po świętach wielkanocnych*, czy *Wielkiej Nocy*, zaczynam od podziału wyrazów na proste i złożone (zestawienia, zrosty i złożenia), omawiam wahanie akcentowe na przykładach z tutejszego środowiska typu / *Nowa / Wieś — No/wawieś*. Dopiero na tym podkładzie omawiam proces zrastania się wyrazów.

Niektóre odpowiedzi są krótkie. „Powinno się mówić *winszować*, a nie *wieszować*, gdyż jest to wyraz pochodzący od niemieckiego *wünschen*“. Innym razem daję obszerniejsze wyjaśnienia. „Wyraz *unikat* nie pochodzi od *unikać*. Podobieństwo między obu wyrazami jest przypadkowe i czysto zewnętrzne jak w *smętku* i *cmentarzu*. Wyraz *unikat* pochodzi od łacińskiego *unicus* «jedyne». Używa go się na oznaczenie osobliwości, faktu jedyne w swoim rodzaju, niezwykłego, nieprzeciętnego np. *unikatem* można nazwać ośmioletnią poetkę francuską, gdyż jest ona osobliwością w świecie poetyckim. Nic wspólnego z łacińskim *unicus* nie ma wyraz *unikać* i jemu pokrewne: *unik*, *zniknąć*, *uniknąć*, *zaniknąć*, *wnikać*, *przenikliwy* itd., urabiane za pomocą różnych przedrostków od rdzenia *-nik-*“.

Powoli konkretyzuję cele interesującej i mnie, i uczniów „nowej gramatyki“. Chodzi mi nie tylko o poprawność językową, lecz także o przyzwyczajenie do zbieractwa, samodzielnej pracy, poznawanie języka środowiska, okolicznej gwary, prowincjonalizmów, wiechu, obcych naleciałości i wyrabianie właściwego stosunku do tych faktów językowych, budzenie zainteresowań jako podstawy właściwie rozumianej kultury języka uczniów niezależnie od tego, jaki w przyszłości obiorą kierunek studiów i jaką w życiu wykonywać będą pracę zawodową.

Jest to eksperyment, którego wyniki będą mógł ocenić w pełni dopiero po upływie następnych dwóch lat, kiedy obecni uczniowie kl. IX zakończą naukę w szkole średniej. Już teraz jednak wydaje mi się, że naukę gramatyki powinno się ściślej związać z drzemiącymi z natury rzeczy a nie rozbudzonymi zainteresowaniami młodych użytkowników języka.

Jan Pilich

R E C E N Z J A

M. E. Mroczko: „Język węgierski dla Polaków“. Warszawa 1955, nakładem Węgierskiego Instytutu Kultury (na powielaczu).

Język węgierski nigdy nie był w Polsce popularny, chociaż Decjusz wspomina, że rzadko się zdarzało, żeby na dworze Zygmunta I ktoś nie mówił po łacinie a poza tym po węgiersku, niemiecku i często po włosku. Jeszcze bardziej znany był język węgierski w Polsce w okresie panowania Batorego, a liczne listy pisane w języku węgierskim do Jana Zamoyskiego dowodzą, że przy jego boku musiał znajdować się ktoś znający ten język. Te poliglotyczne umiejętności poszły w zapomnienie w okresach późniejszych, gdy znajomość języka węgierskiego należała w Polsce do zjawisk wyjątkowych i pielęgnowana była prawie wyłącznie przez liczne pokolenia lingwistów od bawiącego się w modę językoznawczą księcia generała ziem podolskich do nowoczesnego poligloty Andrzeja Gawrońskiego.

Lata ostatnie przyniosły znaczny w Polsce pęd do studiowania języka węgierskiego. Przyczyną tego pędu były coraz bardziej zacieśniające się stosunki z Węgrami, potrzeba korzystania z dorobku nauki węgierskiej szczególnie w zakresie nauk technicznych, medycyny itd. Pragnący nauczyć się języka węgierskiego natrafiali jednak na wielką przeszkodę, jaką był brak nowoczesnego podręcznika. Dawne bowiem podręczniki były zupełnie przestarzałe pod względem zarówno metody, jak i szybko zmieniającego się zasobu słownego, poza tym były one dawno wy-czerpane i zupełnie nieosiągalne.

Podręcznik, który został świeżo wydany przez Węgierski Instytut Kultury w Warszawie, opracowany został na zasadzie kilkuletnich doświadczeń na prowadzonych przez Instytut kursach publicznych języka węgierskiego, które cieszą się stale dużą frekwencją i osiągają nieraz godne uwagi wyniki. Autor podręcznika, lektor języka węgierskiego na tych kursach E. M. Mroczko, zebrał swoje doświadczenia i opierając się na układzie i systemie podręczników języka węgierskiego w językach rosyjskim czy niemieckim opracował dziełko, które zapoznając czytelnika stopniowo z dużą liczbą słów, jednocześnie kolejno dozuje odpowiednie porcje niezbyt skomplikowanej gramatyki węgierskiej. Ten system przyjęty jest przez większość nowszych samouczków językowych i daje w zasadzie dodatnie wyniki. Nowy podręcznik musiał pokonać jednak pewne trudności, w zakresie bowiem gramatyki węgierskiej istnieje cały szereg pojęć obcych naszej gramatyce i nie zawsze wykształcił się pod tym względem odpowiedni „usus“ terminologiczny z naszej strony. Już w zakresie fonetyki natrafiamy tu na pojęcie *samogłosek grupy neutralnej* na określenie tych samogłosek, które w harmonii samogłoskowej występują na równi tak z samogłoskami tylnymi, jak i przednimi. Czy to pojęcie *samogłosek neutral-*

ných jest ściśle? „Zarys elementarnej gramatyki języka węgierskiego“ I. Csaplárosa (Warszawa 1955) nie zajmuje w tej sprawie wyraźnego stanowiska; „Einführung in das Ungarische“ A. Boronkaya (Leipzig 1949) stosuje tu termin (chyba słuszniejszy) *gemischte Vokale*. Tak samo niezupełnie dla nas przekonywającym jest stosowanie terminu *przedimek* na rodzajnik; Csapláros stosuje tu równorzędnie termin *rodzajnik* a Boronkay tylko termin *Artikel*.

Pewne niejasności powoduje również wyjaśnianie węgierskich form przypadkowych. Na s. 57 Mroczo pisze: „końcówka *-nak, -nek* spełnia rolę celownika“. Strona dalej (58) wyjaśnia nam, że „...w konstrukcji rozwiniętej strona posiadająca przyjmuje końcówkę *-nak, -nek* (odpowiednik dopełniacza)“. Pomijając żalostną nieporadność stylistyczną tych zdań należałoby chyba wyjaśnić, że węgierski celownik może w pewnych warunkach spełniać funkcje dopełniacza.

Podręcznik języka węgierskiego, przeznaczony dla Polaków winien poza dążnością do nauczenia Polaków poprawnego języka węgierskiego i poprawnością terminów gramatycznych w języku polskim dbać również o to, aby podtrzymać u Polaków znajomość poprawnej polszczyzny. Niestety przeczą temu niektóre zwroty użyte przy przekładach ćwiczeń węgierskich na język polski. Tak więc nie jest właściwe wyrażenie: „*Studenci przychodzą dokładnie na zajęcia (...)*“ (s. 158). Po polsku winno się mówić: *przychodzą punktualnie*. Zwrot „*Wyzwolili go armia Radziecka i dała możliwość do tego, ażebyśmy w wolności żyli (...)*“ brzmi niefortunnie. Raczej należałoby powiedzieć: *umożliwiła to* (s. 171). Na tej samej stronie zdanie: „*Niestety walka wolnościowa upadła*“. I w tym zdaniu znać tłumaczenie go z języka węgierskiego („*a szabadságharc elbukott*“) jest on bowiem niby prawidłowy, a jednak coś nas w nim razi. Mówimy *powstanie upadło*, rzadziej mówimy, że *walka upadła*. Tak samo język polski raczej unika przymiotnikowej formy *walka wolnościowa* właściwej językowi węgierskiemu (tak jak i tureckiemu i innym językom uralo-łtajskim) przedkładając formę *walka o wolność*. Nie mówimy też po polsku „*co powiesz o dzisiejszym artykule przewodnim...*“ (dosłowne tłumaczenie „*vezércikk*“), ale o *artykule wstępnym*, nie mówimy też „*dobrze uważam na każdą wiadomość*“ ale „*zwracam uwagę na każdą wiadomość*“ (s. 175). W zdaniu „*wszyscy pracujący na świecie świętują*“ (s. 177) razi nas użycie wyrazu *pracujący* w znaczeniu rzeczownikowym, jak to się dzieje w węgierskim („*dolgozó*“) mówimy raczej *pracownicy* albo *robotnicy*.

Mimo tych drobnych braków podręcznik E. M. Mroczo, po pewnych poprawkach i drobnych uzupełnieniach, w ulepszonej formie mógłby w przyszłości ukazać się drukiem, aby jeszcze lepiej spełniać swe zadanie rozwijania w Polsce znajomości języka tak bliskiego nam, a tak językowo oddzielnego narodu.

Jan Reyhman

CO PISZĄ O JĘZYKU

W ciągu ostatnich kilku tygodni plon artykułów językowych nie był zbyt obfity. Oczywiście w dalszym ciągu prowadzone są istniejące już dawniej działy językowe różnych dzienników i czasopism. Mgr. W. Cienkowski w 39. n-rze „*Płomyka*“ zamieszcza ciekawie ujętą gawędę o staroświeckich tytułach w rodzaju *asińdziej, wacan*, nie wiem tylko, czemu — wymienając tytuły aktualne — poprzestaje na *panu i towarzyszu*. Forma

obywatel — choćby nawet ograniczona do języka pisanego — jest chyba o wiele powszechniejsza niż cytowany przez autora a doprawdy ginący już *Wielmożny Pan*. Nie nazywana tak, ale często spełniająca rolę skrzynki językowej rubryka „Expressu Wieczornego“ pt. Kto chce, niech czyta, daje odpowiedzi zwięzłe i trafne. Niestety, żaden z tych dwu przymiotników nie da się zastosować do jednego z artykułów skrzynki językowej „Trybuny Opolskiej“ (nr 83). Jak już pisaliśmy swego czasu, skrzynką tą zawiadują poloniści z opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Sprawy sercowe — taki mniej więcej jest tytuł artykułu — młodzieży tej z pewnością są bliskie, wiadomości jednak językowe dotyczące wyrazów *serce*, *serdeczny*, okazały się zgoła niedostateczne. Autorzy artykułu nie tylko zaplątali się w historii form *sierdce*, *sierce*, *serce* (ta ostatnia jest, jak wiadomo, fonetycznym czechizmem, tzn. dźwiękowym przekształceniem wyrazu rodzimego na sposób czeski), ale nawet nie umieli jasno wyłożyć różnicy między przymiotnikami *sercowy* (formacja ogólnotrybutywna o szerokim zakresie użycia) a *serdeczny* (formacja wyspecjalizowana, o znaczeniu przede wszystkim przenośnym).

Zainaugurowana jeszcze w lutym br. rubryka językowa „Głosu Nauczycielskiego“ rozwija się pomyślnie. Warto przypomnieć, że artykuł wstępny prof. dra W. Doroszewskiego (nr 9 „Głosu“ — Sprawy językowe) obok ciekawych uwag o charakterze historycznym zawiera nader treściwe sformułowania prawd na pozór oczywistych, a przecież dla niejednego jeszcze lingwisty niezrozumiałych lub obcych. Chodzi tu m. in. o bezpośredni związek między wiedzą o języku a walką o kulturę tegoż języka. Chciałoby się cytować całe ustępy, poprzestańmy jednak na jednym bodaj zdaniu: „Właśnie teoretyczne rozumienie, że istotą języka jest jego charakter społeczny, prowadzi językoznawcę do uznawania konieczności liczenia się ze sprawami praktyczno-językowymi“.

Istniejąca w roku ubiegłym rubryka językowa „Problemów“ niestety zniknęła z łamów tego pożytecznego, ale nazbyt jednostronnego co do swego przyrodniczego charakteru miesięcznika. W jednym z numerów (nr 4) ukazał się natomiast polemiczny artykuł prof. K. Nitscha pt. Dwie sprawy językowe. Chodzi tam o niewątpliwy rusycyzm, jakim jest — wbrew oponentom prof. Nitscha — użycie spójnika *a* w znaczeniu *ale* (oczywiście nie przed przeczeniem!) oraz o miejsce enklitycznego *się*, coraz częściej przykuwanego — jak się wyraża autor — do czasownika. We właściwy sobie, żywy sposób omawiając te zagadnienia, prof. Nitsch porusza też parę spraw ogólniejszych oraz ubocznych. Radzi np. używać nazwy umownej *Słownik warszawski*, a nie *Słownik K. K.* Nie ulega wątpliwości, że najlepiej — chociaż bynajmniej nie najpraktyczniej — byłoby używać nazwy możliwie pełnej: *Słownik Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego, Króla*.

Z nowych rubryk poprawnościowych wspomnieć trzeba o nie komentowanych wykazach błędów zamieszczonych pt. Chwasty na języku w stalinogrodzkiej „Panoramie“. Rejestr błędów (i zaleconych wyrażen poprawnych) z n-ru 16 tego tygodnika świadczy o wielkiej ortodoksyjności poprawnościowej nie podpisanego autora. Wydaje się np., że potępiony przez „Panoramę“ zwrot *protokół z posiedzenia*, jako powstały wskutek oczywistej i naturalnej analogii do pokrewnego wyrażenia *spráwozwanie z posiedzenia* winien być uznany za równoprawny z połączeniem bezprzyimkowym: *protokół posiedzenia*.

Doraźni krzewiciele poprawności z jawną niechęcią odnoszą się do wszelkich niemal nowych wyrazów. Krytykowanie dziwolągów i słów niepotrzebnych jest rzeczą słuszną, nie należy wszakże tępić każdego w ogóle nowotworu. Nie należy m. in. z tej prostej przyczyny, że nowe wyrazy powstawać muszą i wciąż powstają. „Nie twórzcie nowych wyrazów!“ — woła Wak w n-rze 43. „Przeglądu Sportowego“, a przecież przytoczony przez niego termin gimnastyczny *pad* (por. *siad*, *zwis*) jest zupełnie dobry, uformowany zgodnie z dążnościami słowotwórczymi polszczyzny. Przesadne też chyba jest uprzedzenie Jana Szeląga np. do nazwy *chłodziarka* (dawna *łodówka*) — nr 16. „Świata“, Nasza kronika. Słusznie natomiast występuje ten autor w obronie języka jasnego i prostego, równie słusznie też felietonista, prof. A. Tubka, wyszydza nowotwór *doelektryfikacja* (nr 114 „Dziennika Zachodniego“).

Jak informują czytelnicy „Tygodnika Handlowego“ (nr 6) straganowo-uliczny termin *buble* (tzw. towary „niechodliwe“) wywodzi się z żargonu żydowskiego, gdzie w formie *bubel* lub *buwel* (przejętej z hebrajskiego lub może z niemieckiego) od dawna już oznaczał «lichy towar».

Jeśli chodzi o ciekawostki, tygodnik „Motor“ ogłosił konkurs na polską nazwę małego motocykla zwanego z angielska *skuterem*. Pomysły nadchodzą rozmaite, np. *jeździk*, *motolazik*, *motochod*, aż do świadomie humorystycznych: *hultajek*, *warkotek*. Czemu tylko redakcja „Motoru“ traktuje ów mały pojazd jak żywą istotę i artykuł swój opatrzuje tytułem: Jak nazwać „scootera“? (nr 20) — pytajnik ma tu znaczenie podwójne, jest niejako obosieczny.

Dobrze świadczy o rzetelnej trosce o język ostra w tonie polemika między Jerzym Kurylukiem (krytykiem filmowym) a Sewerynem Pollakiem (literatem) o poprawność tekstu polskiego w jednym z filmów radzieckich (nr 7 i 15 „Filmu“). Do polemiki tej włączyła się też Redakcja Opracowań Dialogowych Centrali Wynajmu Filmów (nazwa cokolwiek przydługa...) i wypada tylko żałować, że tygodnik „Film“ sprawę poziomu tekstów filmowych uważa za „zagadnienie zbyt specjalne“ i nie zamierza poświęcać mu za wiele miejsca. Doprawdy szkoda.

Na zakończenie warto zanotować szlachetny w intencjach, miejscami zaś nieco naiwny apel Bogumiła Miklicy o przyśpieszenie prac nad Słownikiem współczesnego języka polskiego (Co rok — prorok, nr 92. „Dziennika Zachodniego“). Wbrew optymistycznemu raczej tonowi tytułu autor uważa termin 10-letni za rozpaczliwie daleki i wzywa tzw. czynniki decydujące o udzielenie Redakcji Słownika pomocy przez powiększenie kadry pracowniczej.

A. S.

Z G W A R Y Ś W I E T O K R Z Y S K I E J

Radkowice, gm. Swiślina, pow. Iłża. Napisał Józef Grzesik, urodzony i stale zamieszkały we wsi Radkowice, mówiący gwara od dziecka.

O AMERYKU

Jak sie idzie ze Słupi do Świetego Krzyza, to pod góróm klecy taki skamieniały człowiek. To Ameryk, co zeł bardzo downo.

Ten Ameryk to beł strasny wojok. W różnych wojnach nabieł duza ludzi i późni tego bardzo mu beło zol. A w tych casach ludzie zeby odpokutować za jakie ciezkie grzechy, to chodzieły do takich różnych świetych miejsc na takie pielgrzymki. Tak samo i ten Ameryk, zeby zrobić tako pokute, to chodzieł po takich świetych miejscach i jak beł niedaleko takiego świetego miejsca, to klekoł na kolana i rešte drogi sed na kleckach.

Długo chodzieł i chodzieł po świecie, jak ino beło jakie świete miejsce, i już prawie wsytkie obesed, ino mu jesce został Świete Krzyz. Za jakiś cas wybroł sie tyz i do Świetego Krzyza na tako pielgrzymke.

Długo sed i sed, az nareście przysed pod górę do samy Słupi. Od Słupi jak zacon iść, to zaraz kleknoł na kolana i na kleckach sed pod to górę. Jak to ludzie zobocely to ich sie zaraz duza nazlotało zewsod i strasnie na niego patrzały i całom kupom za niem sły.

Jak tak wsytkie wysły kawolek od Słupi, to same dzwony u Świetego Krzyza zaceny dzwonić. Jak zaceny dzwonić, to ludzie sie strasnie zadziwowały i patrzy co to jes, a potem zacynajo miedzy sobom godać, ze to musi być chyba bardzo świete człowiek, bo mu same dzwony dzwoni. A un jak to uslysoł, to zaraz godo, ze un sie tego spodziewoł, ze mu zadzwonio. Jak to powiedzioł, to sie zaroz na miejscu zatrzymoł, stezoł i obrócieł sie w kamień za te jego pyche. I tak stoi do dzisioj skamieniały.

Ale un nie stoi na jednym miejscu, ale co rok sie posuwo o ziarko maku i kiedyś, kiedyś dońdzie na Świete Krzyz. A wtedy jak un dońdzie,

to mu tyz jesce roz dzwony same zadzwonio i un ozyje, ale wtedy juz nastanie koniec świata.

I bez to ludzie gadajo jak chto pomału lezie, ze idzie jak Ameryk do Świetego Krzyza.

O WYPROWADZENIU SZCZURÓW

Za downych casów to w kozdy wsi beła karcma. Roz w taki karcmie, co beła w Sierzawach strasnie sie zapleniely scury. Tak ich beło ze az gesto, a kacmorz w zoden sposób ni mógł se z niemi poradzić, zeby ich jako wytepić.

Roz do ty karcmy przysed taki podróżny, co światem sed, i prosiel kacmorza, zeby go przenocowół.

Jak juz zostół na noc, to se oba z kacmorzem w wiecór różności godajo. Ale potem ten podróżny godo do kacmorza — wy tu mocie mase scurów, dejcie mi dobrze pojeść i popić, to jo je wsytkie od vos wyprawdze i ani jednego potem u vos nie będzie. Kacmorz powiada, ze chyla ino bedzie chcioł, to mu do pojeść i popić, aby ino te scury wsytkie gdzie podziół.

Ten podróżny se pojod, popieł, w nocy sie wyspoł, a na drugi dzień godo, zeby mu dać ćwierć psenicy. Potem wzion te psenice wynios na dwór i porozmiatół po ziemi. A potem stanół i zagwizdoł. Jak zagwizdoł, to z ty karcmy zaceny walić całe chmary scurów. Taki pisk, gwor, hałas i wsytkie do ty psenicy i chlajo.

Jak ich sie masa zebratło i juz wiecy nie sło, to ten podróżny jesce stoł i godo ze jesce nie wsytkie, bo jesce jednego brakuje. Dopiero za jakiś cas przywłók sie i ten ostatni, ale na trzech łapach, bo beł kulawy.

Dopiero jak un przysed, to wtedy godo, ze tero to juz wsytkie. Za pore minut z ty psenicy ani ziorka nie zostatło. Dopiero jak zjadły, to stanół przed niemi i pokozół jem rekom, w chtóro stronę mają iść. Jak jem pokozół, to sie zaroz wsytkie zebratły i z piskiem i wrzoskiem posły w świat, i w tyj karcmie juz wiecy scurów nie beło.

O MIERNIKACH

Casem w nocy to widać, jak po polu to chodzi takie światelko. To światelko to jes miernik, chtóry za zycio źle ludziom ziemie mierzeł, a potem jak umar, to za pokute chodzi po nocach po polu i świeci, i zawsze bez przerwy pole mierzy. A jak kogo spotka wtedy, to go guni i łańcuchami dzwoni.

Roz downo temu to Sepiołek z nasy wsi sed w nocy z Wierznika do domu. I jak wysed z lassa na podborzańskie pole, to go miernik najechoł

na tem polu, to jak go zajon, to go gunieł i gunieł i łańcuchami strasnie dzwonieł, az go dognoł do samego domu. A un jak wpod do chałupy to beł taki przelekniety, ze słowa ni mógł powiedzieć.

OD REDAKCJI

Serdecznie dziękuję p. Gabrielowi Karskiemu za nadesłany zbiór wycinków krótkich tekstów z prasy zawierających rozmaitego typu uchybienia językowe — od rażących błędów gramatycznych do niemniej rażących nieporadności wypowiedzenia, żenujących przykładów niedawania sobie rady z wyrazami polskimi i obcymi, z ich formami i sposobami ich łączenia w zdania. Dla p. Karskiego język francuski jest niemal drugim językiem ojczystym — i jest rzeczą charakterystyczną, że właśnie jego rażą między innymi objawy bezmyślnego ulegania wpływom języka francuskiego, czego przykłady znalazł w tekście pewnego autora. Ów autor pisze: „Mało jest ludzi posiadających znajomość chińskich charakterów“. Kto z przeciętnych czytelników polskich zrozumie od razu, że tu chodzi nie o charaktery, czyli usposobienia Chińczyków, ale o znaki pisma chińskiego? To właśnie znaczy forma liczby mnogiej *caractères* w języku francuskim, ale w języku polskim wyraz *charakter* w 1m. takiego znaczenia dzisiaj nie ma (choć takie użycie zdarzało się jeszcze w w. XIX). Ten sam autor zamiast *wymowa* pisze *prononcjacja*. Przykłady te o tyle nie są dla chwili obecnej typowe, że znajomość języka francuskiego stale maleje (czego można żałować) i jego wpływ dziś na ogół odczuwać się nie daje, są one natomiast typowe jako świadectwo dwóch rzeczy. Ci, którzy się zaledwie otarli o jakiś obcy język, często wykazują skłonność do świecenia w oczy, popisywania się znajomością tych okrucichw cudzoziemszczyzny, i to kosztem poszanowania własnego języka; ten zaś, kto z jakimś obcym językiem jest zżyty i rozumie autonomiczność, swoistość każdego języka, nie robi z języków mieszanek, dba o rzetelność wypowiedzenia, gdy mówi i pisze w swoim języku ojczystym.

W. D.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Rząd rzeczowników odsłownych

„Bezokolicznik *zaprzeczać* rządzi celownikiem: mówimy na przykład *zaprzeczać ojcostwu*. Utworzony od tego czasownika rzeczownik odsłowny *zaprzeczenie* powinien w myśl ogólnej zasady rządzić dopełniaczem, a więc powinno się mówić i pisać: *zaprzeczenie ojcostwa*. Ale przeciwnicy tego poglądu przytaczają inne przykłady: *zapobiegać chorobie* — *zapobieganie chorobie* — *manewrować pociągami* — *manewrowanie pociągami*. Chodzi o to, czy rzeczownik odsłowny zawsze rządzi dopełniaczem czy też jest możliwa inna konstrukcja i na jakiej się opiera reguła“. — List kończy się pytaniem o regułę, ale jego część pierwsza jest tak wystylizowana, jak gdyby korespondent już pewną regułę znał i nią się kierował, bo w jednym ze zdań jest wzmianka o tym, że rzeczownik od-

słowny *zaprzeczenie* powinien w myśl ogólnej zasady rządzić dopełniaczem. Sprawa wygląda tak. Jeżeli czasownik rządzi biernikiem, to odpowiadający mu rzeczownik odsłowny rządzi dopełniaczem, na przykład *opowiadać bajkę* — *opowiadanie bajki*, *zbierać materiały* — *zbieranie materiałów*, *sprzedawać cukier* — *sprzedaż cukru*, *myć ręce* — *mycie rąk* itd.

Po rzeczowniku odsłownym używamy również dopełniacza, jeżeli chcemy określić podmiot czynności, o której nam mówi rzeczownik odsłowny. Na przykład możemy powiedzieć *manewrowanie pociągów*, jeżeli mamy na myśli to, że pociągi manewrują (*manewrowanie pociągami* znaczy, że ktoś nimi manewruje). Tak samo odpowiadają sobie zwroty: *wylew rzeki* — *rzeka wylała* (albo *wylewa*), *przybycie gościa* — *gość przybył*, *nadciąganie burzy* — *burza nadciąga* itd.

Jeżeli czasownik rządzi nie biernikiem, ale celownikiem lub narzędnikiem, to po zastąpieniu formy czasownikowej przez rzeczownik odsłowny dopełnienie pozostawiamy w tym samym przypadku. Na przykład: *opowiadać komu* — *opowiadanie komu*, *wypowiedzieć pracę komu* — *wypowiedzenie pracy komu*, *machać nożem* — *machanie nożem*, *grozić ręką* — *grożenie ręką*. Gdybyśmy zamiast formy *grożenie* użyli formy *groźba*, która jest historycznie również rzeczownikiem odsłownym utworzonym od tematu czasownika *grozić*, to zachować takiej samej konstrukcji składniowej już byśmy nie mogli: nie powiemy *groźba ręką*. Rzeczownik *groźba* może się łączyć tylko z dopełniaczem, i to podmiotowym: *groźba kryzysu* znaczy, że grozi kryzys. Inaczej jest w cytowanym poprzednio przykładzie ze *sprzedażą*, który to wyraz może rządzić dopełniaczem przedmiotowym, a nigdy podmiotowym; możemy powiedzieć: *sprzedaż cukru* mając na myśli to, że się sprzedaje cukier, ale nie powiemy *sprzedaż sklepikarza* mając na myśli to, że sklepikarz sprzedaje. Co do czasownika *zaprzeczać*, to rządzi on celownikiem, mówimy *zaprzeczać czemu, komu*, a więc zgodnie z ogólną zasadą — istotną, a nie domniemaną — zachowamy ten rząd składniowy i po rzeczowniku odsłownym *zaprzeczenie*: powinno się powiedzieć *zaprzeczenie czemu, komu*. Na przykład: „*zaprzeczenie tym faktem* wymagałoby znalezienia dowodów“. To jest fakt składniowy niezależny od tego, jaki mianowicie rzeczownik jest dopełnieniem zależnym od czasownika *zaprzeczyć*. Należy więc powiedzieć *zaprzeczyć ojcostwu*, *zaprzeczenie ojcostwu*. Jeżeli zdarza się spotykać konstrukcję z dopełniaczem: *zaprzeczenie ojcostwa*, to jest ona wtórna i prawdopodobnie tłumaczy się wpływem wyrażen bliskoznacznych *zapieranie się ojcostwa* — *negowanie ojcostwa*. W każdym razie ze stanowiska gramatycznego uzasadniona jest i poprawna forma celownika.

Solenizant

Pewien korespondent nadesłał wyciętą z pisma codziennego notatkę prasową zatytułowaną „Zdrowia i pomyślności życzymy droгим solenizantom“. W tekście notatki mowa o uroczystości obchodu pięćdziesiątej piątej rocznicy ślubu pewnego małżeństwa. Korespondent sądzi, że należało napisać w nagłówku nie *solenizantom*, ale *jubilatom*, ponieważ *solenizant* jest wyrazem odnoszącym się do kogoś, kto obchodzi raczej swoje imieniny niż jakąś rocznicę. — W tym znaczeniu istotnie wyraz *solenizant* bywa najczęściej używany, ale w jego etymologii tkwi również możliwość użycia go w znaczeniu szerszym. Jest on pochodzenia łacińskiego: po łacinie *solemnisans*, w dopełniaczu *solemnisantis* znaczy «ten, kto obchodzi uroczystość»; uroczystością zaś jest i jubileusz. Lepiej *solenizanta* od *jubilata* odróżniać, ale zgodność z łacińską etymologią jest okolicznością łagodzącą, zwłaszcza jeżeli się uwzględni te osobliwe przekręcenia, jakim dziś ulegają niekiedy wyrazy pochodzenia łacińskiego.

„Uwagowo“

Czy można uważać za logiczną formę rozpoczęcia zdania następujące połączenie wyrazów: „Uwagowo nadmieniamy, że...“ — Ani Kochanowski, ani Sienkiewicz, ani Żeromski, ani żaden inny wielki poeta czy pisarz, gdyby mu przyszło pisać list urzędowy, tak by nie napisał. A zresztą nie napisałby tak i żaden zwykły śmiertelnik, gdyby tylko nie należał do tych, na których styl urzędowy robi szczególne wrażenie i usposabia do unikania stylizacji potocznej.

Przysłówka *uwagowo*, ani jego podstawy przymiotnikowej, czyli formy *uwagowy*, nie ma w żadnym słowniku języka polskiego, ani w normalnej, żywej mowie polskiej. Zamiast *uwagowo* można było napisać: *w charakterze dodatkowej uwagi* albo *dodatkowo, na marginesie*, najprawdopodobniej zaś treść tekstu nic by nie ucierpiała, gdyby się te wprowadzające słowa w ogóle opuściło. Piszącym często sprawia trudność wiązanie ze sobą poszczególnych ustępów składających się na całość tekstu. Najlepiej nie wprowadzać żadnych zwrotów łączących i dążyć do tego, żeby z samej treści następujących po sobie zdań widać było, w jakim one do siebie pozostają stosunku. Wszelkie takie wstawki, jak: *pragnęlibyśmy zaznaczyć, należy pamiętać, że..., faktem godnym uwagi jest, że..., wypada podkreślić, nadmieniamy przy tym, winniśmy stwierdzić* i tym podobne, są zbyteczne i nadają stylowi piętno wymuszonności. Jeżeli jakiś fakt jest godny uwagi, to lepiej go tak opisać, żeby istotnie zwrócił na siebie uwagę czytającego, niż operować szablonowymi wstępnymi zwrotami.

Podstawić do...

W literaturze technicznej spotyka się zdania typu „podstawiając do tego wzoru dane z rysunku otrzymamy“. „Sądzę — pisze korespondent — że wyrażenie *podstawić do* z powodu niezgodności przedrostka z przyimkiem jest niepoprawne. Za jedynie właściwy uważałbym zwrot: wstawić we wzór, którego używa jeden z najstaranniejszych pisarzy technicznych, inż. Troskolaski. — W przykładzie, o który tu chodzi, niezgodność przedrostka z przyimkiem jest istotnie rażąca, ale oczywiście nie ma takiej ogólnej zasady, że te części muszą być identyczne. *Podstawić do* jest rażące, ale np. *wstawić do*, mimo że przedrostek i przyimek również nie są jednakowe, nie razi wcale i można byłoby powiedzieć „wstawić do wzoru“. Możliwa byłaby jeszcze konstrukcja: „wstawiając w tym wzorze a zamiast b“.

Z uwagi na...

Czy uzasadniona jest odraza do wyrażenia *z uwagi na*, które korespondentowi wydaje się rażące, mimo że nie ostrzegają przed nim Krasnowolski i Szober? — „Odraza“ jest określeniem bardzo mocnym i nasyconym treścią uczuciową w stopniu trochę wyższym, niżby na to wyrażenie *z uwagi na* zasługiwało. Ale jak wiadomo, nie ma dymu bez ognia i musi istnieć przyczyna wywołująca u niektórych osób niechętną reakcję na to wyrażenie. W Warszawie nie jest ono w powszechnym obiegu, chociaż się jak gdyby trochę szerzy. Przypomina mi się, że w roku 1945 pewien uczeń warszawiak przebywający wówczas w Krakowie zawiadomił mnie listownie o tym, że w jakiejś instytucji widział na drzwiach napis: „Uprasza się o zamykanie drzwi z uwagi na zimno“. *Z uwagi na* wydało mu się w tym zdaniu czymś dziwnym. Nie wiadomo, czy przeciętny warszawiak i dziś tak by zareagował, ale istotnie: *z uwagi na* ma na sobie piętno jakiegoś „kancelaryzmu“. W swobodnej mowie potocznej tak się nie powie. Mając do wyboru między: *z uwagi na* a *ze względu na* lepiej wybrać to drugie. W znaczeniach wyrazu *uwaga* nie ma właściwie takiego, z którym łączyłaby się bezpośrednio funkcja mająca przypadać wyrażeniu *z uwagi na*. *Uwaga* to albo pewna właściwość psychiczna, albo upomnienie („robić komu uwagi“), albo notatka („dopisał swoje uwagi“). Można powiedzieć: *uwaga na zakrętach!* co znaczy, że należy być uważnym na zakrętach, a także: *uwaga na rów!* co jest ostrzeżeniem przed wpadnięciem do rowu. W pierwszym wypadku *na* rządzi miejscownikiem, w drugim — biernikiem. Mówi się: *brać co pod uwagę* (dawniej: *na uwagę*). Ale w wyrażeniu *z uwagi na* nie występuje żaden ze wspomnianych tu odcieni znaczeniowych wyrazu *uwaga*. Prawdo-

podobnie oddziaływała tu konstrukcja *ze względu na*, która tłumaczy się dobrze i ma swój odpowiednik w konstrukcji z mianownikiem: *wzgląd na*. Np.: można powiedzieć: *wzgląd na* tę okoliczność spowodował, że — i tak dalej. To nie jest jeszcze konstrukcja archaiczna, chociaż można ją ilustrować przykładami z tekstów dawnych, na przykład z Książnina: „Przeciw niemu nikt nie wznieci wojny, *wzgląd powszechny na godność czyni mir spokojny*“. Takiego odpowiednika wyrażenie z *uwagi na* nie ma. Ci, którzy mówią „z *uwagi na* ten fakt postanowiliśmy“, nie powiedzą: „*uwaga na* ten fakt kazała nam postanowić“. Wyrażenie *ze względu na* jest i bardziej tradycyjne, i ma powiązania znaczeniowo-składniowe, którym nic nie można zarzucić. *Z uwagi na* może się wydawać niektórym czymś mniej powszednim, bardziej wyszukany niż *pospolite ze względu na*, a dążność do wyrażania się w sposób odświętny tkwi w ludziach bardzo mocno. *Wzgląd na* obiektywną treść powinien być zawsze ważniejszy od chęci błysnięcia stylowym efektem. Jest taki pospolity przymiotnik polski: *ogólny*, mający określony sens. Mówi się o *sprawach ogólnych, względach ogólnych*. Niektórzy wolą zamiast *ogólny* mówić *generalny*, mówią więc, że trzeba rzecz rozstrzygnąć albo ująć *generalnie*, mówią o *generalnym dążeniu*, nawet o *generalnej linii*. Przymiotnikowi temu może użycza blasku jego pokrewieństwo etymologiczne z formą *general-ski*, ale świecenie blaskiem odbitym jest niemal tym samym, co podszywanie się, a więc czymś w każdym razie niestosownym.

Tona

„Uprzejmie proszę o wypowiedź w sprawie pisowni wyrazu *tona* (rozbieżne są wskazówki „Słownika ortograficznego“ i „Prawideł pisowni polskiej“ Jodłowskiego i Taszyckiego — Wrocław 1955 — oraz „Dziennika Ustaw“ nr 35 z roku 1953. Może słuszne byłoby uwzględnić, jak chcą niektórzy inżynierowie, np. inżynier Beuth z Wydawnictwa Przemysłu Lekkiego, w słownikach dwojaką pisownię tego wyrazu: *tonna* «1000 kg», *tona* «1016 kg». A może tak, jak proponuje redakcja „Problemów“ („Problemy“ nr 7. z r. 1955, s. 497: *tona* metryczna (skrót t) «1000 kg», *tona* angielska (skrót t. ang. «1016 kg»). Zagadnieniem tym interesują się inż. Szymański i wiceprezes Muszkat z Głównego Urzędu miar.“ — Sprawa pisowni wyrazu *tona* poruszyła nie tylko osoby wymienione w przytoczonym ustępie listu korespondentki, ale także wiele innych osób, a przyczyną „fermentu myślowego“ w tym zakresie stał się fakt, że jakieś postanowienie w sprawie pisowni wyrazu *tona* — czy też jakiś tekst z wyrazem *tonna* napisanym przez dwa n — zostały wydrukowane w „Dzienniku Ustaw“. Żadnego zagadnienia właściwie nie ma, jest natomiast nieporozumienie. Dobra organizacja społeczeństwa polega przede wszystkim

na podziale funkcji osób i instytucji i odpowiedzialności za te funkcje. Odpowiedzialność za sprawy dotyczące ortografii ponoszą odpowiednie placówki Polskiej Akademii Nauk i gdyby jakiś urzędnik sądził, że może wydać ustawę w sprawie pisowni jakiegokolwiek wyrazu na własną rękę, z pominięciem Akademii, toby złożył dowód nieznanostwa ustawodawstwa polskiego (w innych krajach zresztą jest tak samo). Wyraz *tona* pisze się przez jedno *n* i o tym każdy może się dowiedzieć ze „Słownika ortograficznego“, który to typ wydawnictwa istnieje po to, żeby być źródłem informacji o tym, jak się który wyraz pisze, rozstrzygać wątpliwości pod tym względem i zapobiegać powstawaniu nieporozumień.

Nieporozumienia, jak dowodzi praktyka, powstają, więc tym bardziej należy przypominać, jaka powinna być rola książek tak elementarnych jak słowniki ortograficzne. Projekt, żeby wyraz *tona* pisać przez dwa *n* lub jedno w zależności od tego, czy chodzi o tonę metryczną czy angielską, nie jest projektem praktycznym. Mówimy przecież o mili polskiej, angielskiej, morskiej, lądowej i właśnie po to, żeby wyjaśnić, jaką milę mamy na myśli, używamy tych dodatkowych określeń; byłoby niepodobieństwem sygnalizowanie odcieni treściowych za pomocą różnic w pisowni wyrazu *mila* i tak samo nie warto próbować takich sposobów w związku z wyrazem *tona*. Zawsze by się ludziom myliło, którą tonę pisze się przez dwa *n* a którą przez jedno. Uchwała co do pisowni wyrazu *tona* przez jedno *n* została w swoim czasie powzięta ze względu na to, że zastępowanie podwójnych liter spółgłoskowych literą pojedynczą jest zgodne z ogólną tendencją pisowni polskiej: dawniej się pisało *klassa*, *summa*, *komissya*, dziś piszemy te wyrazy z jednym *s* i z jednym *m*.

Pomalej.

Następne pytanie tej samej korespondentki dotyczy kwestii, w związku z którą muszę dodać parę wyjaśniających uwag co do zakresu spraw, których rozstrzygnięcia można szukać w słownikach ortograficznych, o czym przed chwilą wspomniałem. Otóż słownik ortograficzny rozstrzyga, jak się pewien wyraz pisze, ale nie rozstrzyga i nie informuje o tym, jaka jest tego wyrazu wartość stylistyczna. Można to zilustrować za pomocą przykładu jaskrawego. Gdyby ktoś miał wątpliwość co do pisowni jakiegoś wyrazu nieprzyzwoitego, to ze słownika mógłby się dowiedzieć, jak ma go napisać ten, kto się decyduje na użycie tego wyrazu w druku (na co zresztą wielu piszących decyduje się według mnie zbyt łatwo), ale nie znajdzie wyjaśnienia, że w przeciętnych sytuacjach towarzyskich wyraz się nie nadaje do użycia. Bo słownik ortograficzny to jedno, a słownik stylistyczno-ortoepiczny to co innego. Korespondentka pyta, czy prawidłowa jest forma *pomalej* umieszczona w słowniku orto-

graficznym Jodłowskiego-Taszyckiego w wydaniu z roku 1955. Pod względem ortograficznym wskazówka podana przez autorów słownika jest ścisła: kto chce napisać *pomalej*, ten się dowiaduje, że można to zrobić tylko tak, a nie inaczej, to znaczy, że trzeba na przykład napisać w zakończeniu tego wyrazu *-ej*, a nie *-ij*. Ale jest inna kwestia: czy ten wyraz nadaje się w ogóle do tego, żeby go używać? To jest już sprawa pozaortograficzna i poza zakresem ortografii trzeba ją rozstrzygnąć. Według mnie *pomalej* jest formą rażącą. Wprawdzie *pomału* jest wyrazem już zjednoczonym i mówiący na ogół nie wiedzą o tym, że mamy tu do czynienia z wypadkiem, w którym przyimek *po* rządzi historycznie celownikiem rzeczownikowej formy przymiotnika (zwykłą formę przymiotnikową celownika mamy na przykład w wyrażeniu *po złotemu*). Mimo to *pomału* nie nadaje się do stopniowania, tak samo jak się do tego nie nadają formy *po trochu*, *po prostu*, *po społu*: nie powiemy *po troszej*, *po prościej*, *po spoiej*. Ponieważ odcień różnicy między ortografią a ortoepią nie dla każdego jest wyraźnie uchwytny, więc lepiej by było takich wyrazów wątpliwych pod względem poprawności stylistycznej w słowniku ortograficznym nie umieszczać.

Lope de Vega — odmiana.

W połączeniu *Lope de Vega* *Lope* jest imieniem: w encyklopediach autor ten wymieniany jest jako *Lope Felix de Vega Carpio*, skąd widać, że miał dwa imiona, znany jest jednak tylko pod pierwszym (nie jak *Jean Jacques Rousseau*). Wobec tego wypada imię *Lope* odmieniać, a ponieważ kończy się ono na *e*, więc otrzyma odmianę typu przymiotnikowego: *Lopego*, *Lopemu* — jak *Lindego*, *Lindemu*. Nazwisko *de Vega* można by było pozostawić bez odmiany, ale jako kończące się na *-a* nie sprawia ono w odmianie trudności. Właściwie jedyną zasadą, którą w zakresie deklinacji nazw i nazwisk obcych dałoby się realizować konsekwentnie, byłaby zasada ich nieodmianiania, prowadziłyby to jednak czasem do form rażących.

Standard.

Czy prawidłowa jest pisownia wyrazu *standard* przez *t* na końcu, jak to niezgodnie ze słownikiem ortograficznym rozpowszechnia czasopismo „Normalizacja“, organ Polskiego Komitetu Normalizacyjnego? W pytaniu zawarta jest odpowiedź, bo to, co jest niezgodne ze słownikiem ortograficznym, jest tym samym pod względem pisowniowym nieprawidłowe. Szkoda, że właśnie Komitet Normalizacyjny przyczynia się do rozchwiania norm w tej dziedzinie. Co do wyrazu *standard* piszące-

go się urzędowo przez *d* na końcu, należy on do tych wyrazów obcych, które można — a więc i warto — zastępować odpowiednikami polskimi. Mianowicie zamiast *standard* można powiedzieć *worzec*, zamiast *standardowy* — *wzorcowy*. Związki frazeologiczne nie nasuwają trudności: wykonywać jakieś przedmioty *zgodnie ze standardem* — *zgodnie z wzorcem*, *wyroby standardowe* — *wyroby wzorcowe*. Istnieją już zresztą sklepy nazywane *wzorcowymi* i nazwa ta da się uzasadnić, bo różnica między *wzorcowym* a *wzorowym* jest dość wyraźna.

Gramatyka a równouprawnienie kobiet

Pewna korespondentka z Bydgoszczy nadesłała list, w którym pi-
sze:

„W związku z tym, że do tej pory nie spotykałam się w szkole ani w książkach, że kobieta w gramatyce polskiej występuje jako rzecz, a nie jako osoba, prosiłabym uprzejmie o wyjaśnienie mi tej sprawy, gdyż człowiek, który mi to mówił, jest na dość wysokim poziomie intelektualnym, lecz jednak nie mam przekonania. Kiedy jest równouprawnienie i kobieta występuje na równi z mężczyzną, dlaczego ma ona być rzeczą, a nie osobą jak mężczyzna. Proszę bardzo o szybkie udzielenie odpowiedzi, ponieważ jestem bardzo ciekawa i niecierpliwię się“.

Prawdopodobnie niecierpliwość spowodowała, że wywodów swego znajomego korespondentka nie wysłuchiwała uważnie do końca, ale się w którejś chwili oburzyła — no i stała się ofiarą nieporozumienia. Nie można powiedzieć, że „kobieta w gramatyce polskiej występuje jako rzecz, a nie jako osoba“, bo to byłoby niedokładne, ale można się łatwo domyślić, o co owemu znajomemu — biorąc pod uwagę jego, jak pisze korespondentka, dość wysoki poziom intelektualny — chodziło. Rzeczowniki rodzaju żeńskiego w gramatyce polskiej to jedna sprawa, a stanowisko kobiety w życiu społecznym to sprawa inna. Wyraz *kobieta* odmienia się w języku polskim pod każdym względem tak samo jak inne rzeczowniki żeńskie zakończone samogłoską — *a*, a więc tak samo jak wyrazy: *krata*, *wata*, *kareta*, *zaleta*, *ochota* i tak dalej. Uczący się reguł odmiany rzeczowników żeńskich nie ma potrzeby zwracania uwagi na to, czy dany rzeczownik oznacza kobietę, czy też jakiś przedmiot, zwierzę czy pojęcie. Do tego samego typu odmiany należą wyrazy: *siostra*, *mitra*, *wydra*, *matka*, *klatka*, *walka* — chociaż *siostra* i *matka* to są nazwy kobiet, *mitra* i *klatka* to przedmioty, *wydra* to zwierzę, a *walka* to czynność. Inaczej jest z rzeczownikami męskimi. Wyrazy: *koniec* i *goniec* są utworzone tym samym przyrostkiem *-ec*, brzmią prawie tak samo, ale w niektórych formach odmiany się różnią, mianowicie w pierwszym przypadku liczby mnogiej jeden z nich kończy się na *e*: *końce*, a drugi na *y*: *gońcy*. Taka sama różni-

ca zachodzi między formami: *widelce, palce, kagańce* a *strzelcy, kupcy, wygnańcy*. O tym, jaką ma formę w mianowniku liczby mnogiej rzeczownik rodzaju męskiego rozstrzyga nie tylko jego budowa, ale i jego znaczenie: jeżeli ten rzeczownik oznacza męczyznę, to w bardzo wielu wypadkach ma formę inną niż rzeczowniki oznaczające cokolwiek innego niż męczyznę. Wystarczy sobie przypomnieć takie szeregi form, jak *Polak, ptak* — *Polacy, ptaki*, *Norweg, brzeg* — *Norwegowie, brzegi*, *mnich, strych* — *mnisi, strychy*, *kat, świat* — *kaci, światy* — *sąsiad, obiad* — *sąsiedzi, obiady* itd. (w niektórych tylko rzeczownikach tej różnicy nie ma, na przykład *żołnierz* oznacza męczyznę, ale w liczbie mnogiej ma taką samą końcówkę - *e* jak *talerz*, nazwa przedmiotu: *żołnierze, talerze*. Ten wypadek zachodzi wówczas, gdy temat rzeczownika jest zakończony spółgłoską miękką — *goście* — albo tak zwaną stwardniałą).

Można stwierdzić, że w języku polskim istnieje kategoria gramatyczna męskosobowości. O jej istnieniu świadczy nie tylko to, że rzeczowniki oznaczające męczyzn mają niektóre sobie właściwe formy odmiany, ale także to, że w liczbie mnogiej formy męskosobowe otrzymują również imiesłow, przymiotniki i zaimki. Gdy powiemy: *byli już tacy*, to każdy rozumie, że mamy na myśli jakichś męczyzn; forma natomiast *były* może się odnosić i do kobiet, i do zwierząt, i do rzeczy, i do pojęć, w ogóle do wszystkiego poza męczyznami: mówimy: *były kobiety, były konie, były ptaki, były siodła, były spory*, czyli formę *były* możemy łączyć z rzeczownikiem dowolnego rodzaju gramatycznego, nie może on tylko odnosić się do męczyzn. Inaczej mówiąc: są w gramatyce polskiej formy osobowomęskie, a nie ma form osobowokobiecych. Do tego się sprowadza cała sprawa, która społecznych ambicji kobiet w żadnym stopniu nie dotyczy.

W. D.

SPROSTOWANIE

Do mego artykułu „O słownictwie morskim“ (Por. Jęz. nr 4, s. 153) wkradł się błąd. Mianowicie w zdaniu: „Prawdziwość tej historyjki budzi wątpliwości i z tego jeszcze względu, że to właśnie we Francji powstało w r. 1591 kapitalne dzieło Jal'a...“ mylnie została podana data ukazania się Słownika Jal'a. Słownik ten został wydany w r. 1848. Toż samo w przypisie: winno być: A. Jal: „Glossaire Nautique“, Paris, 1848 r.

Czesław Ptak

KOMUNIKAT 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy” do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencionowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1956 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w **Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.**

KOMUNIKAT 2

1. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury P.K.P.W. „RUCH” składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „RUCHU”.

2. Zamówienie na I półrocze lub na cały rok kalendarzowy należy składać w terminie: od 11 listopada do 10 grudnia roku poprzedniego, na II półrocze zaś w terminie: od 11 maja do 10 czerwca r.b.

3. Numery z lat poprzednich są do nabycia w sklepach antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH” w Warszawie ul. Wiejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę numery pisma dostarcza za pobraniem wysyłkownia antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH”, Puławska 108.

4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza, u którego złożono zamówienia na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P.K.P.W. „RUCH” lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przychylną zbędną korespondencją.

5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P.K.P.W. „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P.K.P.W. „RUCH”

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.—

Nakład 2500. Pap. druk. sat. kl. V, 65 gr. B 1. Druk ukończono we wrześniu 1956

Druk. Naukowa. Zam. 225

B-7-27486



KSIĄŻKI POPULARNONAUKOWE Z DZIEDZINY NAUKI O LITERATURZE I JĘZYKOZNAWSTWA

J. Kulczycka-Saloni — Bolesław Prus. S. 254, ilustr. 69	zł 8,60
W. Leopold — Maria Konopnicka. S. 160, ilustr. 30	„ 3,70
R. Matuszewski — Literatura międzywojenna. S. 304 ilustr. 74 (wyczerpane)	„ 9,80
E. Sawrymowicz — Adam Mickiewicz. S. 132, ilustr. 25	„ 3,—
E. Sawrymowicz — Juliusz Słowacki. S. 266, ilustr. 84	„ 8,50

*

*

*

M. Bobrowa — Mark Twain. Tłum. z ros. J. Brodzki. S. 248, ilustr. 11	„ 5,70
R. Karst — Lew Tolstoj. S. 92, ilustr. 9	„ 3,80
A. Kotula — Romain Rolland. S. 160, ilustr. 4	„ 3,50
W. Kutejszczikowa i A. Szejn — Pablo Neruda. Tłum. z jęz. ros. M. Okołów-Podhorska, s. 144, ilustr. 5	„ 3,—
T. Leszczyński — Antoni Czechow. S. 176, ilustr. 18	„ 3,30
A. Milska — Fryderyk Schiller. S. 219, ilustr. 32	„ 4,60
A. Milska — J. W. Goethe. S. 132, ilustr. 12	„ 2,40
W. Nikołajew — Wiktor Hugo. Tłum. z ros. W. Bienkow- ska. S. 136, ilustr. 7	„ 3,50
M. Ranicki — Z dziejów literatury niemieckiej. S. 372, ilustr. 57	„ 12,—
O. Wojtasiewicz — Ciu Juan. S. 108, ilustr. 7	„ 2,—

*

*

*

M. Nalepińska — Jak mówić i pisać poprawnie. S. 84	„ 2,—
F. Przyłubski — Opowieść o Lindem i jego słowniku. S. 190, ilustr. 44	„ 6,—